Nr. 184. Kraków, Niedziela 15 Sierpnia 1897. Rocznik XVI.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej. Plac Maryacki, 2. — Handel St. Karlińskiego w Sukiennicach. — Handel Jana Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societé Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzw. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 14 sierpnia.

Austro węgierski agent dyplomatyczny, hr. Call, wyjechał tedy z Sofii na dłuższy urlop, pozostawiwszy sekretarzowi legacyjnemu, Hönningowi, kierownictwo agencyi dyplomatycznej i generalnego konsulatu. Jest to „oficyalną“ zapowiedzią zerwania dyplomatyczych stosunków między Austro-Węgrami i Bułgaryą, jeżeli pierwsze z tych państw nie otrzyma żądanej satysfakcyi.

Wiadomo już, o co tutaj idzie. Stoiłow, prezydent gabinetu bułgarskiego, podrażniony rewelacyami prasy wiedeńskiej o wcale niezaszczytnej roli, jaką dwór sofijski odegrał w procesie Boiczewa, wyraził się w sposób ubliżający nietylko o rządzie austryackim, lecz i o dynastyi. Mianowicie wobec korespondenta berlińskiego *Local-Anzeigera* twierdził Stoiłow, że rząd austryacki powinien ostrożniejszym być w ocenie dworskich stosunków w Sofii, bo i dwór austryacki ma różne słabe strony, jak tego dowodzi tajemnicza śmierć arcyksięcia Rudolfa. Od agencyi bułgarskiej w Wiedniu zażądał tedy austryacki urząd spraw zagranicznych odwołania tych słów Stoiłowa, a gdy mimo kilku terminów odwołanie to nie nastąpiło w tej formie i treści, jak sobie tego życzono w Wiedniu, zagrożono Bułgaryi zerwaniem stosunków dyplomatycznych.

Obecnie stosunków tych właściwie nie zerwano jeszcze, gdyż br. Call nie zażądał od dworu sofijskiego zwrotu listów wierzytelnych, lecz zawiadomił go jedynie, iż wyjeżdża, z polecenia ministerstwa spraw zagranicznych, na urlop o nieokreślonym terminie. Jest to ostatnie upomnienie; jeżeli książę Ferdynand nie zmusi swojego ministra do dania Austryi satysfakcyi, to nie ulega wątpliwości, że hr. Gołuchowski odwoła z Sofii cały personal austro-węgierskiej agencyi dyplomatycznej.

Ks. Ferdynand wraca tymczasem wraz ze Stoiłowem na jachcie sułtańskim do Bułgaryi. Misya jego w Konstantynopolu o tyle mu się udała, że uspił on, jak się zdaje, czujność sułtana i jego dworu wobec pogłosek o zamiarze proklamowania Bułgaryi niezależnem królestwem. Ks. Ferdynand o tem królestwie myślał za głośno i dzięki temu uprzedzono jego zamiary na dworze sułtana. Wiadoma rzecz, że pieniądzmi zrobić można w Ildiz-kiosku wiele... bardzo wiele. Poradził też sobie i ks. Ferdynand i jego minister, a sułtan zadowolnił się korną postawą swego lennika i zapomniał się do tego stopnia, że przyjął od niego order bułgarski. Spostrzegł się po niewczasie, że przecież jemu, jako niezależnemu monarsze, nie wypada przyjmować dekoracyi od swego lennika, i czemprędzej wydał zakaz ogłaszania w dziennikach tureckich faktu nadania sobie orderu bułgarskiego. Drobny ten epizod jest przecież dowodem, jak naiwnym jest jeszcze sułtan Abdul-Hamid, a jak zręcznym intrygantem jest ks. Ferdynand.

Jeżeli więc z wątpliwej wartości życzliwością wraca od sułtana do Sofii, to w Europie spotka się ks. Koburg z bardzo wzburzoną opinią. Petersburg dał mu już uczuć, co myśli o jego planach; Austrya, której dwór zamknął przed nim podwoje, zmusza go do upokarzającej satysfakcyi. Nawet prasa niemiecka, co rzecz charakterystyczna, gani jego postępowanie.

Dresdener Anzeiger przypomina, że ks. Ferdynand tylko życzliwej postawie Austro-Węgier ma do zawdzięczenia, że przed 10 laty mógł odbyć wjazd do Bułgaryi. Gdyby Rosya nie wiedziała, że Bułgarya ma po swej stronie Austro-Węgry, oraz że zbrojne działanie przeciwko akcyi koburskiej pociągnęłoby za sobą bardzo łatwo wojnę z Austro-Węgrami, to panowanie księcia bardzo krótkoby trwało. Sąd opinii publicznej w Niemczech o wystąpieniu Stoiłowa zgadza się z zapatrywaniem na tę sprawę w Austro-Węgrach. „Czy małe to księstwo — kończy wspomniany dziennik — które tak bardzo potrzebuje spokojnego rozwoju, odniesie jakąkolwiek korzyść, jeżeli Austro-Węgry postanowią zerwać stosunki dyplomatyczne z rządem w Sofii, nikt rozumny nie będzie miał co do tego żadnej wątpliwości. Ciekawa rzecz, czy Stoiłow namyśli się jeszcze i odwoła to, co powiedział?“

Na to pytanie najnowsze wypadki muszą dać wyczerpującą odpowiedź.

Bezpośrednie podatki osobiste.

III.

Określone poprzednio pojęcie dochodu, podlegającego opodatkowaniu, ustawa wyjaśnia, odnośnie do rozmaitych rodzajów jego, jak następuje:

Przy **własności ziemskiej, niedzierżawionej**, przedmiotem podatku będzie czysty dochód gospodarczy, uzyskany ze wszystkich bez wyjątku gałęzi gospodarki rolnej i leśnej, więc nietylko z uprawy roli, ale i z polowania, rybołostwa, ogrodnictwa itp.

W razie **wydzierżawienia własności ziemskiej** lub praw z nią połączonych, uważać należy jako dochód rzeczywistą tenutę dzierżawną, przyczem jednak dolicza się do niej pieniężną wartość świadczeń w naturze i zastrzeżonych dla właściciela użytkowań, potrąca się natomiast: ciężary, które właściciel ma ponosić, opusty z czynszu dzierżawnego, udzielane z powodu nieurodzaju i innych klęsk elementarnych, niemniej cenę ekwiwalentu za zużycie przedmiotu dzierżawy. Zachodzące w danym razie okoliczności ocenia swobodnie komisya szacunkowa, o której będzie mowa jeszcze niżej.

Właściciel domu płacić będzie podatek od rzeczywiście uzyskanego, czystego dochodu z czynszów. Jeżeli właściciel sam w domu swym mieszka lub odstępuje go za darmo, to wartość czynszową mieszkania oblicza się ze względu na miejscowe stosunki, jakość lokalu i czas jego używania. Wartości użytkowej jednak budynku lub części jego, użytej na cele rolnicze, leśne lub przemysłowe, nie wlicza się ani do dochodu ani do wydatków właściciela. Pomija się również przy ustanowieniu czystego dochodu budynki, które właściciel przeznaczy na cele dobroczynne, naukowe lub publiczne w ogóle, o ile są uwolnione od podatku domowego.

Dochód z samodzielnie prowadzonych **przedsiębiorstw i zajęć**, tych zwłaszcza, które podlegają również powszechnemu podatkowi zarobkowemu, oblicza się przez potrącenie kosztów administracyi.

Przy **wszelkich dzierżawach**, rolnych, przemysłowych i innych, dla uzyskania czystego dochodu dzierżawy potrącić należy czynsz dzierżawny i wartość świadczeń w naturze, dolicza się natomiast wartość mieszkania, zajmowanego przez dzierżawcę jub jego rodzinę.

Przy **poborach służbowych i emeryturach** czystym dochodem, podlegającym opodatkowaniu, są:

a) u urzędników, funkcyonaryuszów i sług państwowych, publicznych wogóle i prywatnych wszelkiego rodzaju — pensye, dodatki osobiste, aktywalne, remuneracye i inne, jakakolwiek ich nazwa, z góry oznaczone stałe pobory w pieniądzach lub naturaliach;

b) u księży świeckich i zakonnycu — dodatki, pobierane ze skarbu państwa, z publicznych funduszów lub od gmin na utrzymanie, zwłaszcza zaś na uzupełnienie kongruy;

c) wszelkie inne pobory niestałe, jakie otrzymują wyż wymienione osoby z tytułu swego stosunku służbowego lub zawodu, jako to: tantyemy, egzaminacyjne taksy, opłaty czesnego, pobory *jura stolae*, płaca akordowa i od sztuki, prowizye i t. p.

d) wreszcie emerytury i wszelkiego rodzaju zaopatrzenia, pobierane przez wyż wymienionych po przejściu w stan spoczynku, lub przez ich wdowy i sieroty bądź od służbodawców, bądź z kas i odnośnych zakładów emerytalnych.

Pobory, mające służyć w części na pokrycie wydatków służbowych, potrąca się z dochodu.

Dochód z kapitału tworzą wszelkie pobory, procenty, renty i inne przychody, zarówno te, które podlegają podatkowi rentowemu, jak i nie objęte tymże podatkiem. Do ostatnich w szczególności należą: odsetki i renty od obligacyj ogólnego długu państwa, procenty uwolnionych od podatku szczególnemi ustawami obligacyj państwowych lub krajowych, niemniej pożyczek krajowych, powiatowych, gminnych, odsetki wkładek pocztowych kas oszczędności, procenty i dywidendy od wszelkiego rodzaju akcyj, udziałów, kursów i t. p., odsetki kapitałów w formie akcyj lub pożyczki hipotecznej lokowanych w przedsiębiorstwach, — nakoniec procenty i dywidendy wszelkich zagranicznych walorów, oraz wszelkich za granicą w dowolnej formie lokowanych kapitałów.

Wiadomo już, że dla wymiaru podatku osobisto-dochodowego **zlicza się dochody wszystkich członków rodziny**. Dla złagodzenia tego przepisu, który w rodzinach mniej zamożnych mógłby się nieraz okazać dotkliwym, służą odnośnie do tych kontrybuentów, którzy jako ojcowie rodzin wraz z innymi domownikami **mają mniej, niż 2000 złr. rocznego dochodu**, dwa następujące postanowienia:

1) Jeżeli żona lub dzieci własną pracą (jako nauczycielki, oficyaliści i t. p.) zarabiają, to zarobek ten **do wysokości 250 złr. dla każdego członka rodziny jest w każdym razie wolny od podatku**. Objaśnimy to przykładem. Oto w pewnej rodzinie ojciec, jako urzędnik, pobiera płacę 1000 złr.; z niewielkiego majątku ma nadto 200 złr. dochodu, żona posiada również mająteczek, przynoszący 100 złr. dochodu, syn, jeszcze niepełnoletni, zarabia lekcyami 200 złr., córka jest nauczycielką i pobiera 500 złr. Razem więc dochód całej rodziny wynosi 2000 złr. Według znanej już skali (24-ty stopień) należałoby płacić 30 złr. podatku osobisto-dochodowego. Gdy się jednak, w myśl powyższego przepisu, strąci cały zarobek syna i 250 złr. z zarobku córki, pozostanie do opodatkowania tylko kwota 1550 złr., a podatek zamiast 30, wyniesie 20 złr.

2) Jeżeli ojciec rodziny **utrzymuje** — oprócz żony — **więcej, niż dwóch członków rodziny, nie mających samoistnego dochodu**, to z każdego takiego domownika (od trzeciego począwszy) strąca się z dochodu ojca $^{1}/_{20}$ część. Gdyby więc w powyższym przykładzie zamiast dwojga dzieci dorosłych, było czworo drobnych, to rachunek takby się przedstawiał: mąż i żona mają razem 1300 złr. dochodu. Podatek według 13-tego stopnia wynosiłby 14 złr. Za dwoje dzieci wszakże potrąca się po $^{1}/_{20}$, czyli łącznie $^{1}/_{10}$ część, t. j. 130 złr., pozostaje przeto 1170 złr., a od tej kwoty (według 12 go stopnia) wymierzony podatek wyniesie złr. 12.

Jeszcze inny przykład: Rodzina z dziesięciorgiem dzieci ma 1000 złr. dochodu. Za ośmioro dzieci strąca się po $^{1}/_{20}$, czyli 400 złr., pozostaje 600 złr., czyli *minimum* egzystencyi, jak wiadomo, zupełnie od podatku wolne.

Oprócz powyższych, liczbą dzieci spowodowanych opustów, podatek osobisto dochodowy może być jeszcze **o trzy stopnie zniżony kontrybuentom, nie mającym ponad 5000 złr. rocznego dochodu**, zaś przy trzech stopniach najniższych, może być całkowicie opuszczony, z powodu wyjątkowych, na szczególne uznanie zasługujących okoliczności, jakiemi są: nadzwyczajne ciężary, połączone z wychowaniem i utrzymaniem dzieci (n. p. ułomnych), lub ubogich krewnych, przewlekła choroba, zadłużenie, nieszczęśliwe wypadki (pożar, powódź i t. p.), wreszcie powołanie do służby wojskowej. Czy w danym razie okoliczności takie zachodzą, i czy je uwzględnić wypada, oceniają komisye szacunkowe, o których w dalszym ciągu pomówimy.

Tu tylko jeszcze zaznaczamy, że podatek osobisto-dochodowy w zasadzie wymierzony i przypisany będzie w miejscu zwykłego zamieszkania kontrybuenta, gdyby zaś tenże miał kilka mieszkań, to tam, gdzie płaci największą kwotę podatków stałych.

Poddani austryaccy, mieszkający stale za granicą, opodatkowani będą w gminie swej przynależności, obcokrajowcy w tym samym wypadku tam, skąd pobierają dochód.

Korespondencya „Nowej Reformy“.

Rapperswyl, 11 sierpnia.

(Pochód do kościoła z sercem Kościuszki. — Solenne nabożeństwo. — Uroczystość w dziedzińcu zamkowym. — Mowy. — Wspólna uczta. — Wystąpienie posła Daszyńskiego. — Odpowiedź dra Balickiego).

Kto miał możność osobistego wzięcia udziału w wspaniałym obchodzie uczczenia najświętszej dla Polaka spuścizny, serca nieśmiertelnego Naczelnika, na wolnej ziemi szwajcarskiej, ten zachowa chyba na długo podniosłe wspomnienie tej ze wszech miar poważnej uroczystości. Piszę pod wrażeniem chwili, pragnąc zaś, aby list mój doszedł czem rychlej rąk waszych, ograniczę się zanotowaniem najważniejszych istotnych szczegółów obchodu. Zaznaczam z góry, że powiódł się pod każdym względem świetnie. Uczestników z najrozmaitszych stron Polski i z wychodźtwa zebrała się moc. Ogólna ich liczba wynosiła do pięciuset osób. Przedewszystkiem w poważnym komplecie stanęła rada Muzeum Rapperswylskiego; wśród członków jej zauważyłem prezesa pułkownika Gałęzowskiego z Paryża, wiceprezesa dra Karola Lewakowskiego, z Genewy przybyli pułkownik Jeż (Miłkowski) i prof. Zygmunt Laskowski, z Paryża hr. Szczawiński-Brochocki, Gasztowtt i Rubach, nadto kilkunastu członków korespondentów. Licznych przedstawicieli miała Galicya. W oryginalnych swych strojach powszechną zwracali na siebie uwagę włościanie galicyjscy, posłowie Bojko i Wójcik, a z nimi Furmanek z gorlickiego, Jedynak z ropczyckiego i Friedler z sanockiego. Związek polskich Sokołów miał przedstawiciela w osobie dra E. Adama, młodzież akademicka w osobie prezesa Czytelni lwowskiej K. Wroblewskiego, młodzież rękodzielniczą lwowską reprezentował delegat Jabłoński. Wśród dziennikarzy, przybyłych na obchód, spotkałem Jana Kasprowicza z żoną i kilku innych.

Miało i Królestwo swoich wysłanników, *incognito* oczywiście, i inne prowincye zaboru rosyjskiego. Jedynie Wielkopolska nie była przez delegatów zastąpiona. Za to wychodztwo polskie, stara generacya i młoda, przybyły tłumnie z wszystkich niemal stron Szwajcaryi, z Niemiec, Paryża i innych miast francuskich. Prześliczna, sierpniowa pogoda sprzyjała obchodowi od początku do końca. Początkiem jego było wyniesienie serca Kościuszki z dotychczasowego azylum w Muzeum do pobliskiego kościoła na uroczyste nabożeństwo. O godzinie 9 zrana zgromadzili się uczestnicy, wśród których było też sporo Szwajcarów, w salach muzealnych, poczem, gdy wyniesiono serce Naczelnika na noszach, przybranych wstęgami o barwach rodowych, uszykował się pochod w następującym porządku. Na czele chłop polski w sukmanie krakowskiej niósł oryginalny sztandar Kościuszkowski z napisem: „Żywią i bronią“, obok niego dwaj iuni z kosami. Postępował za nimi dr. Karol Lewakowski w bogatym stroju narodowym, następnie urnę z drogą relikwią niosły pp. Gałęzowska i Lewakowska, oraz Bojko i Wójcik, z kolei szła rada muzealna *in corpore*, dalej kobiety z wieńcami od ludu warszawskiego i od Litwinów, duża liczbą delegacya Towarzystwa polskiego z Genewy z wieńcem i sztandarem, dzierżonym przez prezesa Słończewskiego, za nimi delegaci innych stowarzyszeń i instytucyj, wreszcie tłum cały osób prywatnych. Obowiązki mistrza ceremonii sprawował prof. Laskowski. W uroczystym pochodzie około zamku wkroczono do kościoła. Z organów zabrzmiała pieśń „Boże, coś Polskę“. U stóp rzęsiście oświetlonego katafalku złożono serce Kościuszki i rozpoczęło się nabożeństwo. Celebrował je Polak ks. Heyducki, zamieszkały stale w St. Gallen. Równocześnie przy dwu bocznych ołtarzach inni księża odprawiali msze święte. Podczas nabożeństwa panna Jadwiga Laskowska, córka profesora, odśpiewała kilka utworów religijnych. Po skończonym akcie kościelnym, pochód w tym samym porządku podążył z powrotem na dziedziniec zamkowy, ku wieży, w ktorej mieści się właściwe Mauzoleum. Urnę z sercem nieśli tym razem przedstawiciele: Związku Sokołów, młodzieży akademickiej, rękodzielniczej i młodziutki uczeń szkoły batignolskiej, Bułharowski. Wnet zapełnił się dziedziniec zamkowy tak, że wiele osób poza nim stanąć musiało. Tu dopiero zauważyłem wśród obecnych także posła Ignacego Daszyńskiego z żoną. Ks. Heyducki dokonał poświęcenia Mauzoleum, które, nawiasem mówiąc, jest dziełem, pod względem artystycznego wykonania skoń-

---

WŁADYSŁAW REYMONT.

ZIEMIA OBIECANA.

Część II.

I.

— A teraz go w grzbiet, a teraz z drugiej strony, a teraz w głowę. Ot tak i jeszcze raz, i jeszcze jeden razik, dobrodzieju mój kochany.

— Walisz ksiądz kartami, jak cepem — szepnął z goryczą stary Borowiecki.

— To mi przypomina jedno zajście. Było to u Migurskich w Sieradzkiem...

— Cepem nie cepem — przerwał ksiądz Zajączkowskiemu, przymrużając z lubością oczy— a ślicznemi atucikami, dobrodzieju mój kochany. Chowam ja jeszcze damusię, żeby grzmotnąć twojego królika, Zajączkowski.

— To się pokaże! Ale ksiądz ma paskudny zwyczaj przerywania; ust otworzyć nie można, bo ksiądz zaraz przerywasz. Oto, jak rzekłem, u Migurskich....

— U Migurskich, czy nie u Migurskich, ale to już słyszeliśmy, dobrodzieju mój kochany, ze sto razy, no, nie prawda, panie Adamie? — zwrócił się do starego.

— E, co mi tu ksiądz będziesz uwagi ciągle robił. A jak Pana Boga kocham, czego za wiele, tego i zanadto. Myślałbyś ksiądz lepiej o nabożeństwie, a nie o tem, czy kto co mówił lub nie mówił.

Rzucił karty na stół i porwał się zirytowany.

— Tomek, huncwocie jeden, a zakładaj konia — huknął potężnym basem przez okno na podwórze.

Szarpał mocno wyczernione wąsy i sapał zapalczywie.

— No widzicie go! Smyk jeden, ja mu po ludzku zwracam uwagę, a ten zaraz na mnie, jak na swojego parobka: huru buru! Jasiek, bo mi fajeczka zgasła.

— No, sąsiedzie, bo pan Baum rozdaje karty.

— Nie będę grał, jadę do domu. Już mam dosyć jegmościnych kazań. Wczoraj u Zawadzkich opowiadam o konjunkturach politycznych, a ksiądz mi zaprzecza publicznie i wydrwiwa— burczał szlachcic, przemierzając wielkiemi krokami pokój.

— A boś jegomość, dobrodzieju mój kochany, gadał rzetelne głupstwa. Jasiek, a ty smyku jeden, a dajno ogieńka, bo mi fajeczka zgasła.

— Ja gadałem głupstwa! — wykrzyknął Zajączkowski, przyskakując z pasyą do księdza.

— A głupstwo — odszepnął ksiądz, pykając z długiej fajki, którą mu mały chłopak zapalał, przyklęknąwszy na podłodze.

— A, Panie Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami — zawołał ze zgrozą Zajączkowski, rozkrzyżowując ręce.

— Ksiądz dobrodziej jest na ręku — rzekł Maks Baum, posuwając mu karty.

— Siedm pik — zawołał ksiądz. — Zajączkowski, jesteś na rękę.

— Idę na ciemno — zawołał szlachcic i zapomniawszy o wyjeździe, siadł spiesznie do stolika, ale nie zapomniał jeszcze urazy do księdza, bo rozejrzawszy się w kartach, mówić zaczął:— I jak tu może być co, jak tu ogół może mieć jasne pojęcie o polityce, kiedy jego naturalni przewodnicy są tak ciemni.

— Osiem trefli, bez atu — licytował ksiądz.

— Przejdę się. Dobrze, zaraz ksiądz zobaczysz, co będzie za gra. Bo jak ksiądz nie masz żołędzi, to księdza mocno zaswędzi.

— Zaswędzi nie zaswędzi, ale jak ci pan Baum wyciągnie te żołędziki, jak cię asikiem wytnie, to kichniesz. A co, syneczku, a co, a nie chwal się, a nie mów amen przed *in saecula saeculorum*, dobrodzieju mój kochany, ha, ha, ha! — śmiał się na całe gardło z miny Zajączkowskiego i tak był rad, że trzepał cybuchem po sutannie i poklepywał Maksa obok siedzącego. — Górą miasteczko Łódź, górą fabrykanciki. A niechże ci, dobrodzieju mój kochany, Pan Bóg bliźniateczki da za to, żeś tak Zajączka oporządził. Poleżysz bez nóżki, poleżysz. Jasiek, a daj no smyku ogieńka, bo mi fajeczka zagasła.

— Ksiądz, jak poganin jaki, tak się z cudzych nieszczęść cieszysz.

— Już tam temu daj spokój, a co leżysz to leżysz. A to cały rok nas obłupiał ze skóry, to niechże teraz grosiki zapłaci.

— Po dwadzieścia groszy na tydzień wygrywałem. Po dwadzieścia groszy, słowo honoru panu daję! — szepnął Zajączkowski przez stół do Maksa.

— „Poszły panny na rydze! na rydze! na rydze!“ — zaczął nucić stary Borowiecki, przytupując do taktu w stopień fotelu, na którym siedział i jeździł, bo był w połowie sparaliżowany. Cisza na chwilę zapanowała w pokoju. Cztery świece stojące po rogach stolika jasno oświetlały zielone pole walki i twarze walczących. Zajączkowski milczał, bo był zły na księdza, z którym od lat dwudziestu kłócił się przynajmniej dwa razy na tydzień. Muskał wyczernione wąsy i rzucał groźne spojrzenia z pod ogromnych krzaczastych brwi na Maksa, który go „kładł bez trzech“, a czasami trzaskał się ze złością w łysinę, po której muchy spacerowały.

Ksiądz wychudłą, ascetyczną i bardzo dobrotliwą twarz pochylał nad stołem, czasem pykał z fajki i okrywał się dymem, a wtedy zapuszczał ostre spojrzenie czarnych, bardzo żywych oczów w karty przeciwnika, z czego zresztą nigdy nie korzystał. Maks ze skupioną twarzą grał bardzo uważnie, bo przeciwnicy jego byli mistrzami w preferansie, i w przerwach leciał oczami po oknach, któremi księżyc zaglądał, i do dalszych pokojów, skąd go dochodziły głosy Anki i Karola. Pan Adam zaś ciągle nucił, wybijał takt, szarpał bujną, choć przerzedzoną czuprynę i przy każdej nowej grze wołał:

— Śliczny kolor, długi kolor. Dam ja wam teraz, basałyki. Król z damą, a dwór za nią. Zaczniemy bić do ataku. „Hej mazury, bijcież z góry, a kosami, osękami ta ra ra ta, ta! Szlusuj z prawego! — komenderował energicznie i z rozpłomienioną twarzą, ruchem jakby się rzucał do ataku, bił kartami w stół.

— A tobyś jegomość grał po ludzku. A te twoje przyśpiewki to tylko rozpusta żołnierska i nic więcej, dobrodzieju mój kochany. Jasiek, a daj no ogieńka, bo mi fajeczka zgasła.

— To szlusuj, przypomina mi bardzo ciekawe zajście, jakie miało miejsce....

— U Migurskich w Sieradzkiem, słyszeliśmy już i to, słyszeli, dobrodzieju mój kochany.

Zajączkowski spojrzał groźnie na uśmiechniętą twarz księdza, ale nie rzekł nic, tylko odwrócił się do niego bokiem i grał dalej. Maks raz jeszcze rozdał karty i po licytacyi poszedł do Karola.

— Jasiek, a otwórz-no okienko, bo tam ptaszeczki boże tak śpiewają.

Chłopak otworzył okno na ogród i pokój zalały chóry słowiczych głosów i całe fale zapachów bzów kwitnących pod oknami. W pokoju, do którego poszedł Maks, nie było światła lamp, natomiast świecił księżyc sunący po tafli ciemnego szafiru niebios. Okna były otwarte i wpływał niemi czerwcowy, rozśpiewany wieczór.

Siedzieli w milczeniu.

— Ładna kolekcya mamutów — szepnął Karol do Maksa, bo w pokoju gry znowu wybuchła burza i Zajączkowski krzyczał przez okno, żeby mu konie zakładali natychmiast, a pan Adm śpiewał na całe gardło:

— „A choć chłodno i głodno, żyje sobie swobodno!“

— Często grywają ze sobą?

— Co dzień i przynajmniej dwa razy na tydzień się kłócę i rozjeżdżają bez pożegnania, co im zresztą wcale nie przeszkadza żyć w wielkiej przyjaźni.

— Pani ich godzić musi nieraz?

— O nie, bo raz spróbowałam, a ksiądz zaperzony krzyknął na mnie: „Niech jegomościanka pilnuje udojów!“ Zresztą, oni nie mogliby żyć bez siebie, a będąc ze sobą, nie mogliby się nie kłócić.

— Ale co twój ojciec w Łodzi pocznie bez nich? — zwrócił się Maks do Karola.

— A bo ja wiem, również w ogóle nie wiem po co ojcu chce się do Łodzi?

— Pan nie wie?... — szepnęła Anka zdziwionym głosem i byłaby coś mówiła więcej, ale dzwonek zadźwięczał u furtki.

Wyszła i powróciła zaraz z depeszą dla Karola. Karol apatycznie wziął depeszę, ale nie doczytał do końca, tylko zmiął ze złością i schował do kieszeni.

— Może zła wiadomość? — zapytała trwożnie Anka, stojąc przed nim.

— Nie, tylko głupia!

Machnął ręką, zniecierpliwiony jej współczującem spojrzeniem i ciekawością. Poszedł do pokoju grających i czytał po raz drugi. Depesza była od Lucy. (C. d. n.).

czonem, — i rozpoczęły się przemówienia. Pierwszy głos zabrał prezes rady muzealnej pułkownik Gałęzowski, powitał serdecznie zebranych, zaznaczył doniosłość dzisiejszego święta i uczcił kilkoma gorącemi słowy rodzinę hr. Morosinich, której Muzeum, a z niem cały nasz naród zawdzięcza odzyskanie serca największego z swych bohaterów. Z kolei przemówił dr. Karol Lewakowski, mniej więcej, jak następuje:

Od stulecia przeszło, kiedykolwiek my Polacy gromadzimy się, ażeby uczcić pamięć chociażby najświetniejszych chwil naszej przeszłości, ta sama zawsze głucha boleść napełnia serca nasze goryczą. A jeżeli dzisiaj stajemy tutaj pełni otuchy i z wyjaśnionem obliczem, to nie dlatego, ażeby niewola boleć nas przestała, ale dlatego, że dzisiaj śmielej w przyszłość spojrzeć możemy, dzisiaj, kiedy słowo stało się ciałem, kiedy cały naród zrozumiał i uczcił to wielkie serce. Stulecia potrzeba było, abyśmy doszli do tego. Początkowo walczyli za jego ideę magnaci i szlachta, następne powstania roją się już imionami mieszczaństwa i inteligencyi, w r. 1863 widzimy już chłopów i rzemieślników. Jeżeli dzisiaj czcimy imię tego męża, to nie dla licznych jego cnót, ale przedewszystkiem za to, że nową myśl zapalił w sercu narodu, głosząc wolność uciemiężonych i miłość wszystkich stanów. Było państwo, on stworzył naród. Dziś na miliony liczymy żołnierzy naszej sprawy. Drogi Naczelniku! Myśl Twoja jak lawina coraz szersze porywa koła i wkrótce porwie naród cały za sobą! Błogosławione niechaj będzie Twoje imię za to, żeś w najkrytyczniejszej chwili ocalił honor narodu, że w chwili, kiedy cała Europa korzyła się przed despotyzmem, Tyś uczył cenić wolność i godność obywatelską, za to, żeś imię polskie wsławił na obu półkulach, za to przedewszystkiem, żeś nam wskazał jasną i jedyną drogę do zdobycia wolności i niepodległości narodu! Niechaj to drogie serce Twoje, które tu obecnie składamy do przybytku, groszem całego narodu zbudowanego, niechaj to serce przemawia do nas, jak za życia Twego, że powinniśmy się wszyscy kochać sercem czystem i szlachetnem, jak Twoje, a Polska z martwychpowstanie.

Następny mowca prof. Gasztowtt z Paryża w doskonałym języku francuskim (ze względu na licznych cudzoziemców obecnych) skreślił kilku treściwemi zwrotami żywot Tadeusza Kościuszki, jego poświęcenie za naród własny i za wolność całej ludzkości, wskazał, że pierwszy Kościuszko powołał włościan polskich do orężnej obrony Ojczyzny, podniósł nakoniec, że ogólno ludzkie ideały naszego Bohatera zapewniają mu nieśmiertelność, nietylko w Polsce, ale wśród wszystkich społeczeństw, które nie zatraciły w sobie poczucia swobody i godności narodowej. Mowa p. Gasztowtta, pod względem stylu znakomita, a wygłoszona z niezwykłą swadą i iście młodzieńczym zapałem, porwała wszystkich.

Z kolei, imieniem ludu polskiego, przemówił poseł Jakób Bojko.

Jak niegdyś naród od Boga wybrany, siedząc smutny nad rzekami Babilonu, wspominał tęskno swą ojczyznę, tak tu i my zdala od drogiej ojczyzny, dziś zgromadziliśmy się nietylko, aby wspólnie pomyśleć nad ojczyzną naszą, ale aby sprawić pogrzeb sercu najdroższemu dla Polaka, sercu Kościuszki. Spyta kto: A za co wy tego Kościuszkę tak kochacie, wszak on nam nie wywalczył egzystencyi politycznej, wszak my mieli, nie powiem zdolniejszych, ale szczęśliwszych wodzów od niego? My go za to kochamy — bo on ocalił honor narodu polskiego, i pokazał, która droga prowadzi do odbudowania ojczyzny.

Mieliśmy wielu dzielnych wojaków, ale tylko jednego Kościuszkę. Późniejsi wojownicy chcieli tylko życzenie Kościuszki w czyn zamienić. Kościuszko był, jest i będzie wzorem po wsze czasy dla tych, którym zależało, zależy i zależeć będzie na egzystencyi wolnej naszego kraju. Oto, za co kochamy Kościuszkę. Ale jeżeli kto ma czcić pamięć Kościuszki — to przedewszystkiem my polskie chłopy winniśmy cześć i wdzięczność dla serca Jego, które ukochało przedewszystkiem nas, lud siermiężny — które wskazało na nas, i dowiodło całej Polsce, że ci, co żywią, potrafią i obronić. I, aby to wszyscy dobrze widzieli i wiedzieli, szeregom polskich chłopów dał w rękę sztandar, na którym widniał napis: „Żywią i bronią“.

To był człek w Polsce pierwszy, który się zrozumiał na polskim chłopie, to był pierwszy wielki polski ludowiec.

Oto, za co my polscy włościanie kochamy Kościuszkę. I mogą wszystkie warstwy społeczeństwa naszego zapomnieć wielkiego Kościuszkę, ale chłopi polscy go nie zapomną — i choć tysiąc lat upłynie, nasz Kościuszkn nie zginie, bo Go w sercu nosimy, Boga za nim prosimy.

Widok drogiego serca — niech nas zapali do miłości Ojczyzny — i tuląc się razem do serca wielkiego wodza — powtarzajmy za wygnańcami izraelskimi: „Jeżeli Cię zapomnę, Ojczyzno moja — niech uschnie moja prawica — i niech przyschnie mój język do podniebienia mojego“....

Imieniem Związku polskich „Sokołów“ zabrał następnie głos dr. Ernest Adam i przemówił na temat słów wieszczych świeżo zgasłego poety: „Cielesna niemoc niech znika z nią nędzny duch niewolnika“. Mowca zapewnił, że Sokolstwu polskiem na każdym kroku przyświecają ideały T. Kościuszki, że gdy wybije godzina zmartwychwstania, szare to ptactwo zleci się ku sercu Jego i uniesie je na Ojczyzny łono i złoży w Panteonie narodowych świętości. Zakończył okrzykiem: „Wielkiemu sercu nieśmiertelnego Naczelnika w imieniu Sokolstwa polskiego — Czołem“.

Oddawali jeszcze hołd sercu i pamięci Kościuszki akademik Wróblewski, delegat młodzieży rękodzielniczej Jabłoński i w imieniu Związku wychodztwa polskiego Stanisław Kośmiński z Paryża. Treść mowy ostatniego tak brzmiała:

Wszyscy my, dziś tu zebrani, wobec tego wielkiego serca, które jest wyobrażeniem patryotyzmu polskiego, przejęci jesteśmy pietyzmem i czcią głęboką, ja zaś, jako delegat politycznego wychodztwa, składając hołd pamięci nieśmiertelnego Bohatera, staję u progu tej świątyni nardowej z bojaźnią wielką.... Czy wychodztwo polskie, mianujące się spadkobiercą idei Kościuszkowskiej, zrobiło wszystko, co było w jego mocy, by ideę tę w czyn wprowadzić?...

Trzy pokolenia krew przelewały, idąc Twemi śladami, Naczelniku, ale my, my dziś żyjący, co Ci powiemy, składając rachunek?... Nie sądź nas surowo, wybacz nam wiele, Ty, duchu świetlany, bośmy o jednem nie zapomnieli, o jednem pamiętamy, iż pracować należy dla wolnej Polski i kochać ją, kochać ją jednę.... Nad ziemią naszą przechodziły kolejno burze i huragany, a społeczeństwo szarpane i uciskane przez wrogów, wśród rozterki wewnętrznej, — nieraz zdawało się, że jakby zboczyło z tej drogi, po której kroczyć winno... I można przypuszczać było, że naród zapomniał o swej przewodniej idei, że oportunizm i doktryna weźmie górę.... Lecz nie!... Naród polski, po chwilowych zboczeniach, wracał zawsze do idei niepodległości, wstępował na tę jedyną drogę znowu, i dziś po niej kroczy coraz świadomiej i wyraźniej.... Wychodztwo — bywały chwile — bardzo wielką, a stale rolę niemałą odgrywało i odgrywa w tworzeniu prądów i kierunków politycznej myśli polskiej.... Ono bowiem trzyma się ciągle sztandaru jednego, — ideę Kościuszki głosi, program społeczny rozwija i dopełnia.... W tej stałości, leży siła emigracyi, — to jest jej zasługą przed społeczeństwem, że ogień miłości Ojczyzny ma tu stałe ognisko, które zagaśnie chyba wraz z ustaniem emigracyi — z chwilą wybicia się narodu na wolność. Patryotyzm, ta potęga tajemnicza, czerpie swe siły z uczuć i poświęceń naszych ojców.

I miłość Ojczyzny zeszła z posiewu przeszłych pokoleń i z tego serca, przed którem się dziś korzymy, co za miliony ukochało Polskę.... To też nam wychodźcom tułaczom, co ani nieba, ani ziemi polskiej nie widzimy, niech to serce starczy za wszystko, — tu czerpać winniśmy natchnienie do dalszej pracy, tu odnajdywać do niej siłę.... Oby pod opieką tej relikwii narodowej wychodztwo całe zszeregowało się silnie.... Niechaj echa hołdu, przez nas składanego, odbiją się od murów tego zamczyska, dosięgną brzegów Odry, Warty, Wisły i Wilii, oby ci, co walczą z najezdcą, odczuli, że czyny nasze jednoczą się z ich walką, że wszyscy my tu na wychodztwie pracować dalej będziemy dla wolnej Polski.

Po przemówieniach nastąpił ostatni akt obchodu, złożenie urny z sercem Tadeusza Kościuszki w Mauzoleum. W podniosłym nastroju uczestnicy uroczystości opuścili dziedziniec zamku Rapperswylskiego.

O godzinie 1 z południa zebrano się znowu w sto kilkadziesiąt osób na wspólnej uczcie w sali hotelu *Du Lac*. Przybyli tu oprócz swoich w ścisłem tego słowa znaczeniu, przedstawiciele gminy Rapperswylu, zjawił się również synowiec fundatora Muzeum, młody Stanisław hr. Plater. Gdy przyszła kolej na toasty, przemówił pierwszy pułkownik Gałęzowski, dziękując wszystkim obecnym za udział w obchodzie. Z kolei prof. Gasztowtt odczytał długą listę telegramów, z okazyi złożenia serca Kościuszki nadesłanych. Przyjmowane z zapałem, podajemy je na końcu. Dr. Laskowski oddał cześć należną wybitnym zasługom, jakie około Muzeum położył w szeregu lat prezes Gałęzowski i ofiarował instytucyi, mimo protestów ze strony czczonego, w imieniu Towarzystwa Polaków w Genewie, piękny portret pułkownika, wykonany przez p. Słończewskiego. Zasługi prezesa stwierdził również dr. Lewakowski. Prof. Rubach z Paryża dziękował wszystkim delegatom za przybycie na uroczystość. Gałęzowski pił na cześć ludu szwajcarskiego i obecnych jego przedstawicieli, dalej również na cześć twórców i współpracowników Mauzoleum, mianowicie rzeźbiarza Trojanowskiego, oraz budowniczych Müllera i Hervegha. Gasztowtt z kolei w mowie pełnej polotu wzniósł zdrowie Polek, poseł Wójcik, jako przedstawiciel ludu krakowskiego, uczcił w toaście tych, co pracują dla niepodległości Polski nie pod hasłem trójlojalizmu, i wzniósł okrzyk: „Niech żyje wolna Polska ludowa!“ Jabłoński pił na cześć Warszawianek, Sachnowski z Genewy na cześć starej emigracyi.

Pod koniec dopiero toasty przybrały cechę wyraźnie polityczną, chwilami mocno drażliwą. Mianowicie obecny na uczcie poseł Daszyński, otrzymawszy głos, i przedstawiwszy się jako wybraniec ludu, 22.000 głosów uświęcony w tej roli, usiłował stwierdzić, że partya socyalno-demokratyczna w Galicyi jest co najmniej równie narodową, jak wszystkie inne stronnictwa demokratyczne, i piętnował w sposób sobie właściwy silnemi wyrazami tych wszystkich, którzy socyalistom zarzucają antinarodowe uczucia i dążenia. Mowca ośmielił się nawet twierdzić, że od czasów Kościuszki przed socyalistami nikt na seryo dla ludu w Polsce nie pracował, żalił się następnie na niechęć innych stronnictw demokratycznych i wezwał wreszcie wszystkie żywioły ludowe do wspólnej w jednym zwartym obozie walki w imię ludu i niepodległej Polski.

Wywody króla galicyjskich socyalistów byłyby może odniosły pożądane dla mowcy wrażenie, gdyby ich z miejsca w sposób bardzo poważny, acz spokojny i taktowny nie odparto. I tak p. Dygat z Paryża przypomniał p. Daszyńskiemu Cieszyn, pułkownik Miłkowski wykazał treściwie, że dawno już przed pojawieniem się socyalistów w Polsce, pokolenia całe poświęcały życie i mienie dla ludu, nakoniec dr. Z. Balicki stwierdził, że jest nieprawdą, jakoby przedstawiciele kierunków patryotycznych patrzyli na ruch robotniczy z góry, gardzili nim lub pomiatali, prawdą jest natomiast, że przeciwnie ruch socyalistyczny stale pomiatał i gardził patryotyzmem, a jeżeli nastąpił rozbrat między dwoma temi stronnictwami, to dlatego, że rodzący się prąd międzynarodowy począł szukać sił i oparcia nie w kraju, ale na Wschodzie i Zachodzie, w żywiołach moskiewskich i niemieckich. Był to tensam błąd, który słusznie zarzucamy niektórym kierunkom dawnych ruchów patryotycznych. Mając w kraju kierunki, dążące do niepodległości, do politycznego wyrobienia i społecznej samowiedzy ludu, pozostawiające nadto samemu ludowi określenie swych potrzeb i dążeń, nie godzi się szukać oparcia w zdradnych przymierzach partyjnych, rosyjskich, czy niemieckich...

Dwukrotnie jeszcze p. Daszyński próbował osłabić i zatrzeć wrażenie, dlań niekorzystne, odpowiedź jednak, dana mu zwłaszcza przez dra Balickiego, przypieczętowała ostatecznie całą tę dyskusyę polityczną. Socyalizm galicyjski nie wyszedł z niej cało. *Z.*

(Na tem, dla braku miejsca przerywamy korespondencyę, odkładając mianowicie szczegóły z obrad muzealnych, oraz telegramy i listy na obchód nadesłane, do numeru następnego. *Przyp. red.*).

Św. Turczański Marcin, 12 sierpnia.

(Zebrania doroczne Słowaków).

Stolica Słowacyi, Św. Marcin Turczański, leży tak blisko polskich granic, że tylko obojętnością naszą daje się wytłómaczyć, że go tak mało znamy. Miasto leży w dolinie nad koleją żelazną, idącą z Rutki do Pesztu, położenie ma piękne, leży w dolinie nad rzeką Wagą, otoczone wokół górami, których nazwy: Tatra, Fatra i Matra, znane są w opowieściach całego ludu polskiego.

Z małego miasteczka zrobili sobie Słowacy stolicę! Tutaj wychodzi jedyne codzienne pismo słowackie *Narodnie Noviny*. mieszczą się dwie drukarnie słowackie, budynek Kasy oszczędności *Sporzitelny*, mają nawet Słowacy swoją fabrykę mebli, a przedewszystkiem swój *Dom*, z którego słusznie mogą być dumni. W *Domu*, którego napis złocisty z dala widnieje, mieszczą się lokale różnych Towarzystw słowackich, muzeum słowackie, wielka sala dla przedstawień teatralnych, czytelnia, hotel i sklepy, słowem wszystko, czego Słowakom potrzeba.

W tych dniach odbyły się uroczystości doroczne, które na początku sierpnia zwykło urządzać towarzystwo kobiet słowackich *Živena* i *Muzealna Spolocznost*. Na uroczystość przybyło wielu przyjaciół Słowaków ze Śląska, z Galicyi, Czech i Moraw, aby podzielić smutek i radość braci z tamtej strony Karpat. Widmo panslawizmu nie pozwala Madziarom spać spokojnie, to też z powodu uroczystości nasłano do spokojnego miasteczka żandarmów i policyantów, aby strzegli, czy czasem kobiety słowackie nie zamierzają bomby rzucić pod gmach *Magyarorszagu*. Ale uroczystość odbyła się spokojnie, chociaż nie brakowało prowokacyi ze strony madziarskiej, policya miejscowa żądała bowiem szczególnego spisu obcych i uwiadomienia, gdzie każdy z przybyłych nocuje!

Uroczystości rozpoczęły się przedstawieniem w teatrze, na drugi dzień było zebranie *Živeny*, które zagaiła przewodnicząca Towarzystwa pani E. Sołtysowa; z jej ust zgromadzone panie dowiedziały się, że majątek Towarzystwa ciągle wzrasta, tak że nie wiele brakuje do 10 tysięcy złr. Tym sposobem Towarzystwo osiągnie cel zamierzony wkrótce i będzie mogło przystąpić do wykonania zamiarów. Do zarządu wybrano jednogłośnie te same panie.

Potem odbyło się zebranie Towarzystwa muzealnego, które zagaił prezes, pastor ewangelicki Andrzej Kmieć, wskazując na nader pomyślny rozwój Towarzystwa i zachęcając do dalszej pracy. Ze sprawozdania, które przeczytał p. A. Sokolik, dowiedzieliśmy się, jak dalece pomnożyły się zbiory i jak daleko zaszło katalogizowanie biblioteki, którego się podjęli p dr. Halasza, wielki przyjaciel nas, Polaków, i słynny poeta słowacki Hurban.

Przed zebraniem „Živeny“ i później po bankiecie odbywały się inne zebrania. Tak zgromadziła się młodzież słowacka, odbywająca studya w Peszcie, Wiedniu i Pradze i rozprawiała nad tem, czy nie godziłoby się skuteczniej, aniżeli dotąd, pracować dla kraju w różnych kierunkach, zwłaszcza w publicystyce. Po dłuższych obradach postanowiono założyć pismo niezawisłe dla młodzieży słowackiej, któreby omawiało wszystkie kwestye, dotyczące narodu słowackiego. W tym celu wybrano komisyę z dwudziestu i czterech członków, której zadaniem ma być ułożenie programu i podjęcie odpowiednich kroków do założenia pisma. Tak więc nowe wchodzą w zapas narodowy szyki. Ponieważ młodzież słowacka zdala się trzyma od haseł kosmopolitycznych, jest przejęta na wskróś duchem narodowym, przeto pismo to tylko z pożytkiem będzie dla sprawy słowackiej.

Nader pocieszającym faktem jest również, że obecnie i duchowieństwo katolickie bierze żywy udział w sprawach narodowych. Chociaż Turczański św. Marcin znajduje się przeważnie pod wpływem Słowaków ewangelickich, przybyło na zebranie wielu księży katolickich. Zasługa to przeważnie ks. Hlinki, który słowem i pismem budzi ospałych, nie uważając na prześladowania ze strony rządu.

Przebieg uroczystości zrobił wrażenie na wszystkich bardzo korzystne. Zakończyły się one zabawą, przy której miał sposobność *Slovenski Spievokol* do popisów. Dnia następnego odbyła się wycieczka w okolicę, w której wzięło udział kilkaset osób. Dni uroczystości były dowodem, że Słowaków ucisk madziarski nie złamie, owszem ucisk ten wywołał reakcyę pożądaną we wszystkich warstwach. Najpożądańszym objawem jest oczywiście współudział żywszy w ruchu narodowym katolików słowackich, którzy dotąd trzymali się na uboczu. *En. El.*

Wystawa międzynarodowa w Brukseli.

(Sprawozdanie własne N. Reformy).

Bruksela, w sierpniu.

III.

Sąsiadująca w tej samej samej sali z Chinami Grecya przedstawia się najskromniej ze wszystkich państw; snać wojna sprawiła, że ten naród handlowy w interesie własnym nie okazał więcej, jak kilka szaf z gąbkami, liśćmi tytoniowemi, winem i likierami; oto zawartość oddziału greckiego. W tej też sali ustawiono gabilotki bez napisu państwa, do którego należą, kilka firm z Królestwa Polskiego i Rosyi. I tak firma G. Schiller z Warszawy wystawiła kilka gatunków papieru listowego, ale, rzecz uwagi godna, z napisami tylko rosyjskiemi na kartonach; polskich nie ma wcale; firma również warszawska A. Hamburger i Bornstein wystawiła piwo pilzeńskie i pabianickie w butelkach o etykietach częścią rosyjskich, częścią polskich; Spółka Braci Kahane przedstawiła wyroby swoje, jak czekoladę, cukier; firma F. Karpiński zaś mydło w różnych gatunkach z etykietami z rzadka polskiemi, przeważnie rosyjskiemi; wreszcie S. Grigoriew z Baku, tytoń.

Wielka Hiszpania nie bogato zaopatrzyła przeznaczone sobie miejsce. Czekolada, tytoń, likiery, nieco wyrobów z srebra i porcelany: oto wszystko. Nawet co do obszaru swego o tyle mniejsze W. Ks. Luksemburskie przedstawia się o wiele lepiej; pianina, wody mineralne sztuczne, likiery, wyroby z żelaza i żelazo w sztabach, naczynia kuchenne metalowe, wypełniły szczelnie małą salę.

O wiele piękniej i zamożniej przedstawiają się państwa: Szwajcarya, Włochy, Niemcy i Holandya. Cztery państwa pod względem obszaru i ludności tak różne, posiadają jednak wszystkie sale równej wielkości. I tak pracowici mieszkańcy Szwajcaryi wystąpili w znacznej liczbie z okazami swej pracy. Widzimy tutaj reprezentowanych kilka fabryk czekolady; firma Suchard dała nam nawet wypukły obraz swych rozległych budynków fabrycznych w Neuchâtel: dalej wyroby ze szkła i gliny, skóry, z drzewa, koronki w znacznej ilości, hafty ręczne i maszynowe, bižuterye, zegarki, harmonie automatyczne i t. d.

Strojnie przedstawiają się i Włochy, choć stosunkowo do swych sił mniej obficie wystąpiły. Tu głównie zwracają uwagę i wzbudzają podziw piękne zwierciadła i majoliki firmy L. Fontana z Medyolanu, wyroby z marmuru i mozaikowe z Florencyi (firma G. Ugolini), malowidła na szkle i meble z Wenecyi.

Niemcy stosunkowo nader ubogo wystąpiły na wystawie brukselskiej. Co za przyczyna? Czy lekceważenie Belgii, jako miejsca zbytu, a poczucie własnej siły? Dość, że ani rząd cesarstwa, ani sami mieszkańcy nie starali się, odpowiednio do swych bogatych zasobów, na wystawie się popisać. Razi to tem więcej, że rywalka Niemiec na polu politycznem i ekonomicznem, Francya, dołożyła wszystkich starań, aby przedstawić się okazale. Dość, że sala równej wielkości, jak dla Szwajcaryi lub Holandyi, państw o tyle mniejszych i słabszych, mieści w sobie wystawę niemiecką. I firmy, jakie wzięły udział, są mniej znane. Ale obok przedmiotów, spotykanych już w poprzednich salach, widzimy jeszcze, czego tam nie było: wystawę księgarską, dzieł, map, umieszczoną w dużych szafach, staraniem wielkich firm, znanych i u nas dobrze, z Lipska, Berlina, Gothy, Stuttgartu, Monachium, Wrocławia, Trewiru i Jeny.

Piękną wystawę, aczkolwiek niewielką, posiadają Niederlandy, czyli Holandya. Państwo to wystawiło płody swego rolnictwa i przemysłu, jak przyrządy do gospodarstwa mlecznego, maszyny rolnicze, likiery, skórę, majoliki nader piękne, malowidła na szkle, ale jako państwo morskie, posiadające wielkie kolonie, także i modele okrętów, piękne okazy tytoniu, kawy i inne płody wysp sundajskich. Prócz tego widzimy tu znaczny zbiór fotografij budynków publicznych, jak szkół, dworców kolejowych i pocztowych różnych miast holenderskich, że patrząc na nie, z zazdrości się pytamy, kiedy my w Galicyi takie budynki mieć będziemy?

W niedalekiem oddaleniu od Holandyi umieściły się Stany Zjednoczone północnej Ameryki. Państwo tak wielkie pod względem obszaru, o wielkim przemyśle i niezmiernych płodach rolnictwa, tutaj niepozornie się przedstawia; niktby się nie domyślał bez przeczytania napisu, że to wystawa potężnego państwa, Stanów Zjednoczonych, choć stosunki jego z Belgią są liczne. Meble, powozy, maszyny do szycia, okazy destylowanej nafty, fotodruki kolorowe, skóra wyprawiona: oto przedmioty, jakie wypełniły wystawę.

Natomiast wcale dobrze przedstawiają się na wystawie brukselskiej Austro-Węgry. Mieszczą się, w przeciwstawieniu do tamtych państw na prawem skrzydle, obok olbrzymiej hali dla

---

Maurycy Zych.

SYZYFOWE PRACE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

23

(Ciąg dalszy).

VI.

Z twardej szosy bryczka skręciła na uboczny gościniec, z gościńca na dróżkę, zajmującą między działkami chłopskiemi szerokość nie większą od pospolitego wygonu. Słońce już się skryło za grzbietem wzgórz, zostawiając po sobie tylko przecudną zorzę, w kierunku której bryczka zdążała i na którą zwrócone były oczy Marcinka i jego matki. Konie biegły miernego kłusa, wózek toczył się zwolna w głębokich kolejach drożyny. Po obudwu jej stronach stały niwki żyta, na którem nie widać było jeszcze kłosów, stajonka wczesnych kartofli, mocno zielone smugi owsa i zagony lnu. W pobliżu czerniła się biedna wioska. Dalej na tle przejrzystego firmamentu widać było ciemne kształty łańcucha wzgórz, porosłych jałowcem i brzeziną.

Zdarzyło się, że w przeddzień uroczystości Zielonych Świątek wypadł p. Borowiczowej jakiś pilny interes w Klerykowie. Zawarta na początku roku szkolnego znajomość z panem Majewskim ułatwiła jej pozyskanie dla Marcinka na dwa dni świąteczne urlopu, wypisanego na urzędowym blankiecie z ogromną pieczęcią. I oto wiozła do Gawronek jedynaka, jako niespodziankę dla ojca i całego folwarku. Radość obojga była tem większa, że ani matka, ani syn nie spodziewali się tak pomyślnego załatwienia sprawy, gdyż rzadko kiedy dawano na te święta urlopy. Gdy wózek polnemi drożkami zjeżdżał z pochyłego przestworza i znalazł się u wejścia do rozdołu między dwoma wielkiemi wzgórzami, noc już zapadała. Zbocza gór wznosiły się stromo po prawej i lewej ręce, a wielkie ich garby, niby kolana i stopy wysuwały się z mroku i rosły w oczach, gdy się ku nim zbliżano.

Dolina była dość długa, a nie szeroka, — w niektórych miejscach tak nawet wąska, że na dnie jej ledwo mogły zmieścić się obok siebie: strumień i droga. Na wiosnę i około św. Jana potok przemieniał się w rzekę, w wielką, oszalałą rzekę, której wody dosięgały wysoko rosnących brzóz na zboczach pagórków i zostawiały na jałowcach pokosy zmulonego siana, garście lnu i całe nieraz krzewy, z korzeniami wydarte na odległych górach. To też droga, sąsiadująca z tą burzliwą rzeczułką była, ściśle mówiąc, suchem łożyskiem potoku. Nikt jej tam nigdy nie naprawiał, ani nie przeinaczał; była sama sobą, zmieniała się i kształtowała swobodnie, posłuszna tylko prawom przyrody, zupełnie tak, jak drzewa okoliczne, jak osypiska i wyrwy. Były w niej kawałki z natury dobre, zupełnie gładkie, były inne, zawalone sporemi bryłami na dość znacznej przestrzeni, a były też i tak zwane dołki, istniejące tam od czasów, jeżeli nie piastowskich, to napewno zygmuntowskich.

Kto nie umiał przez te dołki przejechać, ten nie przejechał. Łamał tam dyszel, oś, rozworę, wlatywał w błoto z głową i czapką, albo zostawał w dołku z półkoszkami, a konie szły dalej z przodkiem wozu. Na szczęście nie było w całej okolicy człowieka, któryby nie miał „sposobu“ na szczęśliwe przebycie tych wyrw zdradliwych. W pewnem miejscu jechało się dość długo tym porządkiem, że przednie i poślednie koło z prawej strony szło blisko o jaki łokieć wyżej, niż koła z lewej, ale ludzie tamtejsi nawykli do tego przymiotu drogi i nikt go tam nawet nie spostrzegał. Nad wodą rosły zwarte olszyny i przysłaniały zakręty rzeczne. Gdzieniegdzie stały kępami duże, smutne wierzby, o długich gałązkach i wąskich liściach. Konie wlokły się noga za nogą po kamienistym szlaku i były w pierwszym dopiero skręcie doliny, gdy na górę wszedł księżyc. Białe światło zwolna rozpadło się w dole, na zboczach gór i po wąwozach. Widać było śpiczaste jałowce pod samemi szczytami i brzózki o listkach srebrzyście lśniących, kołyszące się od wietrzyków. Na dalekiej przestrzeni bieliły się kamienie rzecznego łożyska. Tu i ówdzie poza cieniem krzewów lśniły się między kamieniami ruchliwe, maleńkie fale i wodospady płytkiego w tej porze strumienia, który, jak żywa istota, coś szeptał w głębokiej ciszy.

Ten szept opowiadał Marcinkowi cudowne rzeczy o wszystkiem, co zaszło w wodach, odkąd pewien uczeń klasy wstępnej przestał taplać się na bosaka w rzece, łapać sakiem płotki, okonie i małe szczupaki, podobne do ciemnych kawałków drzewa...

Osoba wychowańca gimnazyum została gdzieś na uboczu i Marcinek, zapatrzony w blask wody, począł na szum jej odpowiadać jakiejś innej osobie, która była na poły nim samym, na poły kimś zupełnie nieznajomym.

Tak siedząc cicho przy matce, zabrnął w niezmiernie daleki świat marzeń.

— Paniczek to nawet nie wie, że nam gniadą ukradli! — zawołał nagle Jędrek, służący za fornala.

— Gniadą ukradli? — rzekł Marcinek, jak zbudzony ze snu. — Przecie gniada idzie przed twoim nosem u dyszla...

— E! — a i cóż ta z tego, kiedy ją ukradli...

— Czy on prawdę mówi, mamusiu?

— Opowiedz-że paniczowi, jak to było... — rzekła matka Marcinka.

Gniada klacz była ulubienicą całego folwarku. Pochodziła z rodziny tak dalece arystokratycznej, że rozpowiadano istne o niej legendy. Jedno z takich wierzeń głosiło, że gniada w prostej linii pochodzi z dziada araba i matki, spolszczonej angielki, — inne, że jest wnuczką jakiejś Hatfy, importowanej wprost z Arabii — i tam dalej.

W istocie klacz miała główkę małą, oczy mądre, łopatki wydatne, piersi bogate i skórę cienką, ale wszystkie te przymioty od ciężkiej pracy w roli, przy zwózce drzewa, zboża i nawozu, od długich podróży w bryczce straciły na wartości i nikomu obcemu nie wpadały już w oko, gdy szlachetnie urodzonej boki zapadły i grzbiet, jak piła sterczeć zaczął.

Jednakże zimową porą, gdy roboty było mniej, a obrok wymierzano regularnie, gniada odzyskiwała cechy swej rasy. Wówczas, zbliżając się w niedzielę do kościoła, niejednokrotnie musiał pan Borowicz strofować Jędrka furmana:

— Trzymaj-no konie, cymbale, nie gap się! Jeszcze poniosą i w rów gdzie wywalą...

Klacz była zła, nikomu do siebie przystępu nie pozwalająca; nawet swego furmana nie wahała się przy okazyi chwycić zębami, albo trzepnąć kopytem.

Pomimo to lubiono ją. Lubiono ją przez chełpliwość za przymioty, dzięki którym klacz, odrabiająca najcięższe fornalskie powinności, istną końską pańszczyznę, mogła w potrzebie obstać za najlepszą cugową. Miała zresztą kilka pięknych źrebiąt, a te wyratowały pana Borowicza z niejednego ciężkiego kłopotu, gdy je w kwiecie lat końskich na jarmark wyprowadzono.

— A to tak było.... — zaczął Jędrek. — Z soboty na niedzielę, będzie ze cztery tygodnie temu, poszlimy z Wincentym spać — zwyczajnie w stajni. Spać duszno z koniami, to my otwarli drzwi, tylko my śtangę założyli. Samem śrubę zakręcił *na fest*, klucz em pod żłób cisnął i układłem się. Oni ta tylko głowę przytkną do słomy, już ci po nich...

— A ty, toś znowu czujny nadzwyczajnie! — wtrąciła pani Borowiczowa.

(C. d. n.).

maszyn. Już samo ugrupowanie przedmiotów odznacza się harmonią i ułatwia przegląd. W dziale austryackim przedstawiły swe wyroby przeważnie firmy wiedeńskie i czeskie. Maszyny, wyroby ze szkła, meble gięte, instrumenta muzyczne, biżuterye, materye wełniane, preparaty z historyi naturalnej i chemii dla celów szkolnych, wyroby z żelaza, — oto główna treść wystawy. Prócz tego rozwieszone są na ścianach obrazy i fotografie okolic w Tyrolu, a nawet znacznych rozmiarów panorama doliny Kaiserthal pod Kufsteinem, również w Tyrolu. Stało się to za staraniem towarzystwa, istniejącego w Insbrucku, „*Landesverband für Fremdenverkehr*“, a ma na celu zainteresowanie zwiedzających wystawę i obudzenie ruchu turystów do pięknych krajów alpejskich w Austryi. Daremnie jednak na całej wystawie szukać okazów pracy przemysłowej lub rolniczej z Galicyi; daremnie nawet oglądać się za fotografiami i obrazami pięknych okolic karpackich w naszym kraju. A przecież mielibyśmy niektóre artykuły krajowego przemysłu lub rolnictwa do wystawienia! Widoki naszych Tatr lub innych okolic karpackich, jak z pod Czarnohory mogłyby również wzbudzić interes i podać myśl zwiedzenia tych miejscowości. Czyją jest winą, że tego nie zrobiono? Czy komisyi austryackiej i prezydenta tejże Pawła v. Schoellera, że się wcale o Galicyę nie troszczyli? Czy też wina jest tu po stronie nas samych, Izb handlowych, Towarzystwa rolniczego i Wydziału krajowego? Można się było przecież o opiekę i pomoc u prezydenta komisyi austryackiej upomnieć, rzecz poprowadzić aż do rezultatu pewnego i nie dać się zupełnie pominąć. Wystawa nasza lwowska z r. 1894 miała niektóre działy wcale piękne i dowiodła, że choć kraj ubogi i pozbawiony prawie przemysłu, przecież niejednym produktem poszczycić się może. Przecież takie kraje, jak Bośnia i Hercogowina, zdobyły się na osobny pawilon i na okazanie swych płodów. Nic dziwnego, że o nas za granicą, na Zachodzie, tak głucho, jeżeli my sami o sobie znaku życia nie dajemy. Zupełnie inaczej postępują Węgrzy.

Strojniej, niż dział austryacki, przedstawia się nam węgierski. I rząd węgierski, a względnie komisya wystawowa węgierska i sami mieszkańcy zrozumieli znaczenie udziału swego w tym turnieju międzynarodowym. Ich wystawa dowodzi też, że na polu przemysłowem Węgrzy czynią znaczne postępy. Stają do walki z krajami o dawnej sławie przemysłowej i to w dziale, jak bielizna, majoliki, ślusarstwo artystyczne, przyrządy optyczne, a nawet jak budowa lokomotyw i wagonów, mostów żelaznych, których wystawione modele zaraz wpadają w oko. Nie zaniedbano także przedstawić i płodów rolnictwa, a dla wina węgierskiego stworzono nawet osobny pawilon. Również znalazły swe umieszczenie i okazy przemysłu domowego, kilimki, chusteczki i fartuszki haftowane, których znaczna część, jak motywa dekoracyjne i napisy miejscowości wskazują, są pochodzenia słowackiego.

Bośnia i Hercogowina, nie należąc ani do Austryi ani do Węgier, otrzymały osobny pawilon; w ten sposób i stosunek polityczny znalazł swój wyraz. Tytoń, wyroby metalowe, wykonane tak gładko, że się nasuwa myśl, jakoby były fabrykatem wiedeńskim a nie domowym, ozdoby ze złota i srebra, to główne przymioty wystawy. Dla zaznajomienia z pięknościami i właściwościami kraju służą rozwieszone fotografie okolic, typy ludowe przedstawione w figurach, jak beg machometański w ubiorze świątecznym na koniu, kilka kobiet w namiocie, nazwanym haremem, a w końcu namiot z urządzeniem domu.

W halę, przeznaczoną na pomieszczenie wystawy austryacko węgierskiej, wsunięto pawilon niewielki, obejmujący reprezentacyę czterech państw: Liberyi, Paragwaju, Republica Dominica albo St. Domingo i Chili. Wszystkie te państwa nie wiele wystawiły; kilka gatunków kawy, konserwy owocowe w słojach, jarzyny, likiery, tytoń w liściach, skórę wyprawioną, pasy i obuwie; oto wszystkie okazy na wystawie. Ale jeżeli pierwszym trzem państwom, nie wielkim pod względem obszaru i nie bogatym, urządzenie odległej wystawy było rzeczą kosztowną, to ostatnie z nich Chili, najlepiej zagospodarowane państwo południowej Ameryki, posiadające znaczny przemysł i wielkie kapitały, miało dostateteczne środki do przedstawienia się w innej szacie. Zupełna nieobecność byłaby właściwszą.

Pojedynek „dobrze urodzonych“.

Jak już niejednokrotnie donosiliśmy, nabawił się ks. Henryk Orleański niemałego kłopotu wskutek uwłaczających zarzutów, jakie czynił armii włoskiej w Afryce w korespondencyach do *New York Heralda* i *Figara*.

Ks. Orleański, który obecnie wrócił z podróży po Afryce, twierdził, iż oficerowie włoscy, którzy po bitwie pod Aduą dostali się do niewoli abisyńskiej, w dzień urodzin Menelika strzelali na jego cześć ze zdobytych armat włoskich, a generał Albertone wzniósł w ten sam dzień toast na cześć swego pogromcy. Nadto naśmiewał się ks. Henryk z odwagi żołnierzy włoskich, twierdząc, iż dali się oni wziąć do niewoli przez kobiety abisyńskie.

Pewien ksiądz francuski, nazwiskiem Oudin, były kierownik akcyi pomocniczej włoskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża w Szoa, przedstawia zachowanie się oficerów włoskich w niewoli abisyńskiej w zupełnie innem świetle, chwaląc ich hart duszy wobec zachcianek Menelika. Co do toastu generała Albertone zaznacza on, iż Albertone był co czwartek proszony na obiad do negusa, lecz raz tylko, i to po zawarciu pokoju, zasiadł u stołu królewskiego; wówczas wzniósł on toast na cześć Menelika i jego małżonki, na co sekretarz negusa odpowiedział toastem na cześć pary królewskiej.

Na sprawę wzięcia do niewoli żołnierzy włoskich przez kobiety abisyńskie zapatruje się ks. Oudin zupełnie inaczej, niż ks. Orleański. Nadmienia on, iż w Abisynii jest zwyczajem, że żony wojowników idą wraz z nimi na wojnę i biorą w niej czynny udział; zdarzyć się tedy mogło, że wojownicze kobiety zabrały rannych żołnierzy włoskich w niewolę, co zresztą nie uwłacza wcale ich odwadze.

Wskutek wyżej wspomnianego przedstawienia rzeczy ze strony ks. Orleańskiego czuł się generał Albertone obrażony i wyzwał go na pojedynek; to samo uczynił porucznik włoski Pini, brat znanego fechtmistrza, w imieniu ciała oficerskiego. — Ks. Orleański przyjął wyzwanie generała Albertone i wyznaczył już sekundantów, zaznaczając równocześnie, że Pini powinien zrzec się pojedynku o tę samą sprawę. — Ten jednakże nastawał, lecz w ostatniej chwili sprawa wzięła inny obrót. Wczorajszy telegram doniósł bowiem, iż pomszczenie znieważenia honoru armii włoskiej wziął na siebie hr. Turynu, wobec czego Albertone i Pini muszą ustąpić mu pierwszeństwa.

Hr. Turynu jest drugim synem nieżyjącego obecnie ks. Amadeusza, który był królem hiszpańskim, a bratem króla Humberta; — zajmuje więc w królewskiej rodzinie włoskiej mniej więcej to samo stanowisko, jak ks. Henryk w rodzinie Orleanów, książę Henryk bowiem jest młodszym bratem ks. Filipa, pretendenta do tronu francuskiego.

Hr. Turynu jest podobnie, jak książę Henryk, młodym jeszcze człowiekiem, nie ma bowiem 30 lat; jest bardzo przystojnym, nawet pięknym mężczyzną.

Pojedynek dwóch książąt krwi królewskiej jest niezwykłym wypadkiem, to też powszechną obudził sensacyę. Zapewne z obu stron jest w tem ubieganie się o popularność. Ks. Henryk chciał się przypomnieć Francuzom odważnem swem wystąpieniem przeciwko Włochom; hr. Turynu chce pomścić honor armii włoskiej. — Czy ks. Henryk postąpił taktownie, znęcając się nad Włochami w niewoli abisyńskiej, to inna kwestya, i opinia publiczna odpowiada na nią przecząco. Już ze względu na pamięć ojca swego powinien był zaniechać podobnych napaści na honor armii włoskiej. Wiadomo bowiem, że ojciec jego, książę Chartres, należał do armii włoskiej, walczył w jej szeregach 1859 roku i za czasów Napoleona III znalazł przytułek we Włoszech, pomimo że Włochy były wówczas z Francyą sprzymierzone.

Najciekawszym momentem w całej tej sprawie jest ta okoliczność, że nie oddziaływa ona wcale na wzajemny stosunek pomiędzy Włochami a Francyą. Jest to w każdym razie bardzo pomyślny objaw, świadczący o obustronnych dobrych chęciach utrzymania przyjaznego stosunku sąsiedzkiego. Niedawno jeszcze antagonizm pomiędzy Włochami a Francyą był tak znaczny, że podobne zajście wywołałoby z obu stron objawy szowinizmu i nienawiści; tymczasem obecnie ludność francuska i włoska mówi sobie: „niechaj książęta się biją, narody żyć powinny w zgodzie, a przynajmniej utrzymywać dobre sąsiedzkie stosunki“.

Od czasu, jak Austro-Węgry porozumiały się z Rosyą i Niemcy ze swej strony szukają zbliżenia się do swej północnej sąsiadki, a zarazem złagodzenia antagonizmu z Francyą, — Włochy również dążą do utrzymania przyjaznego stosunku z Francya, znajdując, że przyjaźń włosko-francuska nie sprzeciwia się ich lojalnej postawie w trójprzymierzu. Niedawny toast generała Billota i polubowne załatwienie zajścia pogranicznego — świadczą o dobrych stosunkach obu spokrewnionych rasą państw sąsiednich. Pojedynek książąt z pewnością nie naruszy tych dobrych stosunków, zwłaszcza że republika nie odpowiada za czyny potomka królów francuskich.

Przegląd polityczny.

Kraków, 14 sierpnia.

Jak krzywdzącym w najwyższym stopniu tak Czechów jak Polaków jest stosunek liczebny urzędników sądowych pod względem narodowościowym na Śląsku i Morawach, jest tego dowodem statystyka, którą dają *Lidove Noviny*. Według tejże jest w Cieszynie czterech sędziów Niemców, dwóch Czechów, ani jednego Polaka. W Bernie gremium wyższego sądu krajowego składa się z 17 osób, pomiędzy temi tylko dwóch Czechów. Ciekawem jest, że w ciągu ostatnich lat 4 mianowano czterech nowych nadradców, ale ani jednego Czecha. W ministerstwie sprawiedliwości objawia się nawet widoczna tendencya wyparcia stąd wszystkich Czechów i to się obecnie za rządów hr. Badeniego nie zmieniło. Na Śląsku i na Morawach jest 6 posad prezydyalnych VI. rangi, pomiędzy niemi tylko jednę zajmuje Czech. Spodziewano się wogóle, że przy reorganizacyi sądowej stosunek się zmieni, ale nadzieje te zawiodły, bo wszystkie nowo utworzone posady obsadzone będą przez Niemców, gdyż samych tylko Niemców do awansu przedstawiono. Na miejsce wiceprezydenta sądowego w Cieszynie ma przyjść Niemiec p. dr. Zastiera, nieumiejący słówka ani po polsku, ani po czesku.

Z Petersburga.

Organa prasy rosyjskiej, bardziej sceptycznie patrzące na przyjaźń francusko-rosyjską, ostrzegają, ażeby przyjęcie Faure'a w Rosyi nie przybrało charakteru demonstracyi przeciw Niemcom. *Grażdanin* szczególnie wzywa całe społeczeństwo do trzeźwości sądu i umiarkowania w przyjęciu prezydenta Faure'a, który, zdaniem ks. Mieszczerskiego, powinien być przyjmowany jak każdy inny gość cara.

Idea rosyjsko-niemieckiego zbliżenia znajdnje obecnie w Rosyi zwolenników nawet pomiędzy tymi, którzy dotychczas wcale nie zapalali się do podobnej kombinacyi politycznej. Tak n. p. *Mirowyje Otgoloski*, organ narodowo-rosyjski, piszą między innemi:

„Jeżeli pierwej można było powątpiewać o skuteczności pokojowego współdziałania Rosyi i Niemiec, to teraz wątpliwości te ustają. Potęga Rosyi i Niemiec wystarcza, ażeby udaremnić wszelkie próby zakłócenia pokoju i usunąć wszelkie przeszkody pokojowego, cywilizacyjnego rozwoju ludów. W dniu 7 sierpnia nietylko Rosya i Niemcy podały sobie ręce, bo duchem i sercem w tym ważnym akcie historycznym brali udział także sprzymierzeńcy tych państw, z jednej strony Francya, z drugiej Austrya i Włochy. Cała kontynentalna Europa tworzy od tej chwili związek, mający na celu wzajemne ubezpieczenie się od niebezpieczeństw wojny. Powinni to przyjąć do wiadomości wszyscy ci, którzyby chcieli łowić ryby w mętach międzynarodowych“.

Kongres kobiet w Brukseli.

II.

Jednodniową przerwę w obradach kongresu poświęcono zwiedzeniu miasta i wystawy. Ze szczególnem zajęciem oglądały uczestniczki kongresu oddział prac kobiecych oraz dział wystawy dotyczący państwa Kongo.

W trzecim dniu obrad zebrała się bardzo mała liczba uczestników, zaledwie 50 kobiet i kilkunastu mężczyzn. Przewodnicząca, panna Parent, wyraziła żal z powodu, że kobiety belgijskie tak mało troszczą się o przebieg i powodzenie spraw, będących dla nich kwestyą bytu, następnie w zręcznej mowie zwróciła się przeciw uroszczeniom mężczyzn, którzy pod pozorem grzeczności nie dopuszczają kobiet do wielu zawodów i gałęzi pracy, oraz żądała zupełnego pod tym względem równouprawnienia. — Holenderka, pani Drucker, omówiła ekonomiczne i polityczne stanowisko kobiet, zaś pani Bieber-Böhm, Niemka z Berlina, wygłosiła nader zajmujący odczyt o wyborze pracy dla kobiety. Kobieta, zdaniem jej, nie powinna rzucać się na wszystkie pola pracy zawodowej i zarobkowania, lecz wybierać te, które jej zdolnościom i warunkom odpowiadają. Największe trudności mają kobiety do zwalczenia przy ubieganiu się o stanowiska publiczne, co prelegentka tem tłómaczy, że stanowiska te są wygodniejsze i dla zdrowia i życia najmniej niebezpieczne. Statystyka bowiem wykaznje, iż duchowni, sędziowie, lekarze, adwokaci i t. p. przeciętnie najdłużej żyją. W końcu zwraca mówczyni uwagę na dodatnie rezultaty pracy kobiet w charakterze duchownych w Ameryce i kończy uwagą, iż zajęcie takie, polegające na szerzeniu moralności, więcej przystoi kobietom, aniżeli funkcye śpiewaczek, baletnic itp.

Po odczycie rodaczki naszej, p. Szeligi z Paryża, o którym brak nam bliższych danych, przemawiał p. Nowikow z Odessy o wychowaniu dzieci, a p. Paula Minck, w gorącej, z wielkim aplauzem przyjętej mowie, przedstawiła smutne położenie robotnic i wezwała kongres do udzielenia pomocy tym męczennicom pracy. Ciekawe daty statystyczne ruchu kobiecego przedstawił adwokat brukselski, dr Franck; pani Vincent upomniała się o przypuszczenie kobiet do udziału w sądach przemysłowych, delegatki zaś poszczególnych krajów zdały relacyę o rozwoju sprawy w ich krajach.

Obradom ostatniego dnia przewodniczyła panna La Fontaine, siostra senatora, znanego z gorliwości propagatora idei pokojowej. W dniu tym, który poświęconym był zadaniu kobiet wobec dobroczynności publicznej i wyszukaniu środków na cele propagandy, udział był jeszcze słabszy, aniżeli dnia poprzedniego. Przewodnicząca wystąpiła z projektem utworzenia centralnego urzędu dobroczynności, któryby zjednoczył usiłowania władz i publiczności i mógł oddać usługi prawdziwie potrzebującym, a ograniczył wyzysk i publiczną, upokarzającą żebraninę, a w końcu naszkicowała stosunki, jakie pod tym względem panują w Belgii. Stosunki w Paryżu i Londynie określiły panie Hill i Miriceau, zaś w Berlinie znana pani Morgenstern, ozdobiona żelaznym krzyżem i złotym medalem za zasługi, jakie oddała podczas wojny prusko-francuskiej w r. 1870.

Przykry obraz zepsucia roztoczyła pani Kergomard z Paryża, mówiąc o niegodnych rodzicach, którzy dzieci swe od zarania młodości przymuszają do żebraniny i w ten sposób zbierają pieniądze i żyją bez pracy. Istnieje w Paryżu towarzystwo pod nazwą *Union française pour le sauvetage de l'enfant*, którego celem ratowanie takich dzieci i wychowanie ich na pożytecznych ludzi. Prelegentka jest wiceprezydentką unii i jako taka z własnego doświadczenia przytoczyła liczne a bolesne przykłady, jak n. p. o wynajmowaniu dzieci na cele publicznej, zawodowej żebraniny. Jeżeli powietrze jest piękne, a dziecko zdrowe, nie płacą za nie więcej, jak 1½ franka dziennie. Inaczej podczas niepogody i słoty, a zwłaszcza, gdy dziecko słabe i ma chorowity wygląd! Wtenczas biedna dziecina daje rodzicom dochodu nawet 10 franków dziennie!

Podczas dyskusyi nad środkami propagandy wyłoniły się najrozmaitsze projekty. Pani Szeliga proponowała utworzenie międzynarodowej organizacyi feministycznej, na wzór socyalistów; dr Franck radził odbywanie co roku narodowych, a co 5 lat międzynarodowych kongresów; pani Morgenstern była za utworzeniem międzynarodowego organu.

Ostatnim mówcą był Jules Bois i ten kruszył kopię za żądaniem, aby nieżonaty mężczyzna żył w stanie zupełnej niewinności, co uczestniczki przyjęły hucznemi oklaskami. — Wielki bankiet, obfitujący w szumne toasty, zakończył obrady kongresu.

KRONIKA.

Kraków, 14 sierpnia.

Czci Asnyka poświęcił słowa gorącego wspomnienia *Przegląd Wszechpolski* w ostatnim swym numerze. Artykuł kończy się następującemi słowy: „Dziś, gdy różne marnoty literackie i artystyczne rzokomem służeniem sztuce i jej ideałom bezczelnie usprawiedliwiają swoją obojętność dla spraw społecznych i politycznych, dziś szczególnie postawić trzeba jako przykład i wzór tego wielkiego mistrza słowa, który nie ulakł się pozornej prozy życia rzeczywistego, i w imię obowiązków obywatelskich zaprzągł się do pracy powszedniej, a pomimo to, raczej dlatego właśnie schodzi do grobu w podwójnej aureoli — sławy petyckiej i zasług obywatelskich“.

Peszteński dziennik *Pester Lloyd* zamieścił artykuł pióra Leona Grünsteina, wielbiący Asnyka jako wirtuoza myśli i mistrza formy poetyckiej.

Wiedeńskie czasopismo *Die Zeit* zamieszcza artykuł p. t.: „Adam Asnyk“, pióra Władysława Gumplowicza.

Na szkołę polską w Biały p. Edward Pierzchalski, fotograf, ofiarował 20 procent od swoich fotografij, przedstawiających złożenie zwłok ś. p. Adama Asnyka na Skałce i pochód orszaku w Rynku. Cena fotografij większych 1 złr, mniejszych 60 ct. Do nabycia w księgarniach i administracyi *N. Reformy*.

Z „Harmonii“. W niedzielę 15 b. m. odbędzie się w razie pogody 7-my koncert popularny orkiestry „Harmonii“ w miejskim parku dra Jordana. Bilet dla dorosłych 5 ct. Dla dzieci i osób biorących udział w ćwiczeniach i zabawach wstęp zawsze wolny. Początek koncertu o godz. 4 po południu.

Grono lekarzy krakowskich, udających się na międzynarodowy zjazd lekarski do Moskwy, wyjechało dziś rano z Krakowa drogą na Lwów, Kijów, Kursk. Przewodniczy temu gronu w podróży docent dr. Kryński.

Lekarze czescy w liczbie 17 przybyli do Krakowa i zatrzymali się przez dzień dzisiejszy, dla zwiedzenia miasta. Wśród przybyłych są doktorzy Hüppe z Pragi i radca ministeryalny Kusy z Wiednia. Lekarze czescy wraz z drugim oddziałem lekarzy krakowskich, dążących na zjazd do Moskwy, wyjadą jutro drogą na Warszawę, gdzie się również zatrzymają.

Przybyłym gościom koledzy krakowscy dziś od rana pokazują osobliwości miasta.

Wiadomości osobiste. Dyrektor kolei państwowych p. Kolosvary powrócił już do Krakowa i objął urzędowanie.

Prezydent ministrów hr. K. Badeni wczoraj wieczór pospiesznym pociągiem przejechał z Buska do Wiednia.

Kolonia wakacyjna w Kochanowie, wiosce położonej między stacyami kolei Zabierzów—Rudawa, mieści się we własnym pięknym budynku drewnianym; drugi budynek gospodarczy, a przed nim duże boisko, dopełniają kolonii, którą utrzymuje Tow. kolonij wakacyjnych w Krakowie. Wszystko to umieszczone jest u podnóża góry, pokrytej lasem szpilkowym, na równinie przeciętej rzeką Rudawą. W dwóch wygodnych izbach mieści się po 15 chłopców i tyleż dziewcząt, w dwóch seryach przez cztery tygodnie. Dwa razy na dzień robią dzieci wycieczki do lasu, przy grze, zabawie i śpiewie zażywają świeżego powietrza i kąpieli w Rudawie. W niedzielę przybywają na nabożeństwo do kościoła parafialnego w Rudawie. Dzieci wyglądają bardzo dobrze, widocznie służy im pokarm, obficie podawany we wspólnej jadalni. W kolonii znajduje się czworo dzieci rodzin polskich, zamieszkałych w Wiedniu. Chłopcy zostają pod dozorem nauczyciela, dziewczęta ma w opiece nauczycielka.

Życzyćby należało, aby szersza publiczność zainteresowała się tą nader pożyteczną instytucyą; korzystałaby z nich większa liczba dzieci rodziców nie zamożnych, którzy mieszkając w lichych i niezdrowych mieszkaniach, nie mogą przyczynić się do ich fizycznego rozwoju.

Ślub. Dziś o godz. 10 rano w kościele księży Karmelitów na Piasku ks. Adam Oczkowski pobłogosławił związek małżeński między p. Adelą Tuschówną z Krakowa i p. Mieczysławem Lindnerem, nauczycielem z Andrychowa.

Cygańska kapela węgierska koncertować będzie jutro po połudnu w parku krakowskim.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza dostawę drzewa i progów, na rok 1898 potrzebnych, na co zwraca się uwagę dostawców i przedsiębiorców.

Zarząd „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie rozpisuje niniejszem konkurs na posadę nauczyciela śpiewu i muzyki przy gimnazyum polskiem z płacą roczną 600 złr., która z biegiem czasu po otwarciu większej liczby klas może być odpowiednio podwyższoną. Przez udzielanie lekcyj prywatnych dochód powyższy znacznie może być pomnożony. Wymaga się przedewszystkiem egzaminu państwowego ze śpiewu i muzyki. Kompetenci, posiadający uzdolnienie do udzielania gimnastyki, będą mieli pierwszeństwo przed innymi.

Podania, należycie zaopatrzone w dokumenty, wnosić należy do dnia 1 września 1897 pod adresem: Zarząd „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa cieszyńskiego w Cieszynie.

Z Podgórza. Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej, na którem dokonany zostanie wybór burmistrza, odbędzie się we czwartek 19 b. m. Na posiedzeniu tem wybrany zostanie także aseror magistratu w miejsce p. Barucha, który z godności tej zrezygnował.

Syndyk miejski p. dr. Marek Peiper, odnośnie do uchwały Rady miejskiej, złożył oświadczenie, że przestał być zastępcą prawnym kartelu i to już od końca czerwca r. b. Na tej podstawie dr. Peiper zatrzymuje nadal urząd syndyka miasta.

Posada dyrektora kamieniołomów i wapienników nadana będzie w drodze publicznego konkursu. — Gmina ma nadzieję pozyskania zdolnej siły fachowej. Odnośne wnioski przedstawi magistrat na najbliższem zwyczajnem posiedzeniu Rady.

Komisya, wysłana do Vespri, na Węgrzech, powróciła i przyniosła jak najlepsze opinie co do oświetlenia gazem acetylenowym. W Vespri zaprowadzono tylko oświetlenie na zewnątrz, co do oświetlenia wewnętrznego zaciągnięto od dyrekcyi kolei we Lwowie informacyi, która również pomyślnie wypadła. Wkrótce zjedzie rzeczoznawca z Wiednia i miasto przystąpi do zaprowadzenia prowizorycznego oświetlenia. Na razie stanie 50 lamp w miejscu tyluż dotychczasowych latarni gazowych. Gdy próby się powiodą, oświetlenie to zaprowadzone będzie na stałe, tak na wewnątrz jak i zewnątrz.

Nauczyciel gimnastyki w „Sokole“, p. Cengler, ustąpił z powodu słabości. Życzyć należy, aby wydział „Sokoła“ posadę tę najspieszniej obsadził, gdyż cierpi na tem nauka gimnastyki, młodzież szkolna i członkowie Towarzystwa. Mamy nadzieję, że nowy kierownik potrafi wzbudzić żywsze zainteresowanie się członków, których ostatniemi czasy bardzo niewielu na ćwiczenia uczęszczało. Do posady tej przywiązaną jest pensya 600 złr.

Zaznaczyć wypada działalność starostwa, które czyni bardzo wiele, aby wykorzenić zastarzałe niewłaściwości, pilnuje porządku w mieście i wydało niejedno ważne pod względem sanitarnym rozporządzenie. Tak n p. usuwają z obrębu miasta chlewy świńskie, mieszczące się w podwórzach domostw. Fabryki wody sodowej uległy rewizyi i te, które czy to wody w brudnych syfonach dostarczały, czy też w innym kierunku przepisom ustawy zadość nie czyniły, zostały z urzędu zamknięte. Kontrolowany jest również dowóz i sprzedaż wiktuałów i jarzyn na targu.

W zamieszczonej wczoraj relacyi o nowych handlach w mieście Podgórzu mylnie wymieniono firmę Kamil Baum, — należy czytać Kazimierz Baum.

Na kapitule OO. Bernardynów, która odbyła się w Leżajsku d. 6 i 7 sierpnia, wybrani zostali prowincyałem: O. Łukasz Dankiewicz; kustoszem prowizorycznym O. Jan Duklan Zając; definitorami: O. Sabin Figus, O. Hipolit Śmiałowski, O. Letus Olszewski i O. Felicyan Fierek; gwardyanami: w Krakowie O. Norbert Golichowski, we Lwowie O. Szymon Niemczycki, w Przeworsku O. Aleksander Wójcik, w Samborze O. Justyn Szafarski, w Tarnowie O. Bruno Nowakowski, w Sokalu O. Sergiusz Michna, w Kalwaryi Zebrzydowskiej O. Felicyan Fierek, w Leżajsku O. Sabin Figus, w Rzeszowie O. Hipolit Śmiałowski, w Zbarażu O. Letus Olszewski, w Alwerni O. Stefan Podworski, w Leszniowie O. Marcin Krupiński, w Brzeżanach O. Maurycy Miętus, w Krystynopolu O. Konrad Forystek, w Gwoździcu O. Andrzej Kominek, w Dukli O. Dominik Górski; magistrami: O. Mateusz Balawander i O. Filip Broda; sekretarzem prow.: O. Leonard Szczepaniak.

Znaleziono 8 lipca b. r. na stacyi w Chabówce złoty zegarek damski z podwójnemi kowertami. Właścicielka tegoż zechce się zgłosić z odpowiednią legitymacyą ustnie lub pisemnie po odbiór takowego w jak najkrótszym czasie w dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie.

Obsługa pocztowa w Nowym Sączu. Z Nowego Sącza piszą do nas: Pieniądze, nadane przekazem we Lwowie dnia 7 sierpnia, otrzymałem w Nowym Sączu 13 b. m. i to gdy długie oczekiwanie awizowanych pieniędzy zniewoliło mię do zapytania się osobiście na poczcie o nie. Urzędnik poczty tutejszej interpelowany, dlaczego listonosz nie przyniósł pieniędzy lub uwiadomienia o tem, że są na poczcie, oświadczył, że jeżeli listonosz raz nie zastanie adresata w domu, nie ma obowiązku trudzić się do niego w tej samej sprawie powtórnie! Czy to możliwe, aby podobna procedura egzystowała. Za co płacimy podatki?!

W Rymanowie dzień 15 sierpnia b. r., jako rocznica Unii Litwy z Koroną, święcony będzie w zakładzie kąpielowym w sposób następujący: O godzinie 6 rano pobudka, odegrana przez kapelę przed domami mieszkalnemi; o godz. 10 rano solenne nabożeństwo w kaplicy zakładowej; o godz. 5 po połudnu festyn na łące; oświetlenie zakładu i żywy obraz; zabawa z tańcami (toaleta wizytowa).

Według listy kąpielowej, do dnia 10 b. m. przebywało w Rymanowie ogółem 1.394 osób.

Niewypłacalność Eisiga Landaua i Feigi Brand w Dobromilu ogłosił wiedeński *Creditorenverein*.

Silesia donosi z Żywca, że znikł tam Jakób Korn, fabrykant rosolisów i dzierżawca propinacyi. Stan bierny ma wynosić 400.000 złr., czynny tylko 200.000 złr. Zaległe podatki dosięgają kwoty 270.000 złr. Ucierpią banki wiedeńskie i kapitaliści Biały i Bielska.

Pożar w Ottynii. W poniedziałek dnia 9 b. m. o godz. 6 wieczorem wybuchł w śródmieściu groźny pożar. Wiatr był dość silny, południowy i zdawało się, że większa część rynku, zamieszkana przez najuboższą ludność żydowską, jako też najbardziej zagrożona plebania ruska i cerkiew, padną ofiarą płomieni. Szczęściem, ogień wybuchł w dzień tuż przed godziną 6, w którym to czasie właśnie powracali robotnicy, zajęci w fabryce maszyn p. Bredta, po ukończonej dziennej pracy. I oto tym dzielnym robotnikom (około 400 ludzi), którzy z całem poświęceniem się i narażeniem swego życia rzucili się do ratunku, zawdzięczyć trzeba, iż pożar wkrótce zlokalizowano. Ogień powstał wskutek nieostrożności, a nagromadzona na strychach słoma i siano dawały dosyć materyału do szybkiego rozszerzenia się pożaru. Zważywszy, że budynki, ra[illegible] nagromadzone na strychach palne materyały, posucha i dość silny wiatr, — wyobrazić sobie można, jaką walkę zaciętą ludzie stoczyć musieli, aby pożar w tak krótkim czasie zlokalizować. Spaliło się 10 domów, a 25 rodzin żydowskich bez dachu. Szkoda dotychczas nie obliczona.

Dalsze procesy powyborcze. W sierpniu odbędą się jeszcze dwa procesy powyborcze. W poniedziałek 16 b. m. przed trybunałem zwykłym we Lwowie odbędzie się proces adw. dra Michała Korola i 5 włościan z Kunina, oskarżonych o gwałt publiczny z §. 81 u. k. Prezyduje radca Oleński, bronić będą adwokaci: Oleśnicki ze Stryja, tudzież Dobrjański i Fedak ze Lwowa. Proces potrwa 3 dni.

Drugi proces odbędzie się także przed trybunałem zwykłym w Stanisławowie. Rozprawa zacznie się dnia 30 b. m. Oskarżeni są wieśniacy z Wiktorowa. Proces potrwa dni parę.

Aresztowanie. Krajowy sąd karny w Czerniowcach aresztował kupca tamtejszego Goldschmidta pod zarzutem dokonanego oszustwa.

W procesie o obrazę czci Verganiego przeciw Arnoschtowi, Wolfowi i Schoenererowi zapadł wyrok, którego treść we wczorajszych podaliśmy telegramach. W werdykcie sędziowie przysięgli orzekli, że wszyscy trzej oskarżeni zawinili, podając w łamach dziennika *Ostdeutsche Rundschau* artykuły, zarzucające Verganiemu zbrodnię sprzeniewierzenia; w pytaniach dodatkowych atoli stwierdziła ława przysięgłych, że oskarżeni przeprowadzili dowód prawdy. Na mocy tego werdyktu trybunał uwolnił oskarżonych od odpowiedzialności

Z zaboru pruskiego. Niewinne zajście na majówce w Środzie śrubują hakatyści do niemożliwych rozmiarów. Śledztwo toczy się na wielką skalę, 30 osób odpowiadać ma za zbiegowisko, za co jest kara do trzech miesięcy więzienia, 1.500 marek grzywny; ks. Pałkowskiego zaś oskarżają na podstawie § 110 kodeksu karnego, który więzieniem do lat 2 i karą 600 marek grozi tym, którzy publicznie wzywają do nieposłuszeństwa przeciw władzom i ustawom. Chcą widocznie hakatyści zgotować sobie drugą Opalenicę!

Polakożerczemu *Geselligerowi* w Grudziądzu wytoczył ks. dziekan Block proces o obrazę duchowieństwa. Piśmidło to głosiło, że ks. Block odroczył termin wielkanocnej spowiedzi, aby wyborcom polskim ułatwić agitacyę. W sprawie tej przesłuchano 11 księży.

Zabójca Wisnowskiej. Do *Warsz. Dniew.* donoszą, że zabójca Wisnowskiej, Barteniew, odsłużył już 5 lat jako szeregowiec w Omsku i obecnie zamieszkał w gubernii tambowskiej.

Surowa kara. Za kradzież 30 fenigów, czyli 18 centów skazany został pewien szewc w Bonn na 1½ roku więzienia. Przypada więc na każdego centa 1 miesiąc.

Z Paryża. Trybunał cywilny zatwierdził testament Edmunda Goncourta, wbrew żądaniu unieważnienia go ze strony dalekich krewnych, którzy powoływali się na drobne formalistyczne usterki. Sprawy Goncourta bronił wiceprezes Izby, znakomity adwokat Poincaré. Tak więc „akademia dziesięciu“ z Alfonsem Daudetem na czele ma byt zapewniony.

Jak wiadomo z telegramów, lasy pod Fontainebleau, owe słynne lasy, o których Teofil Gauthier

powiedział, że są „muzeum francuskiego pejzażu“, paliły się przez 48 godzin, z przyczyny dotąd nie wiadomej. Z niesłychanym wysiłkiem wojsko ogień umiejscowiło. Strat w ludziach nie ma, lecz 250 hektarów lasu zostało zniszczone; ogólny obszar wynosi 17.104.

Socyologia, jako osobna nauka, została uznana przez państwo. Parlament, na wniosek ministra oświaty, uchwalił utworzenie w Collége de France jej katedry, którą obejmie doktor fil. Jan Izoulet, autor dzieła *„La Cité moderne“*. Nazwano ją tylko inaczej: „filozofią społeczną“, bo akademia nie uznała jeszcze w swym słowniku „barbarzyńskiego wyrazu: socyologia“, utworzonego, jak wiadomo, przez Augusta Comte'a.

Pod maską anarchisty. Ciekawy proces o wymuszenie toczył się obecnie w Budapeszcie. Były dyurnista przy sądzie debreczyńskim, Franciszek Szörczey przybył przed rokiem do stolicy Węgier. Znajdując się w bardzo przykrem położeniu finansowem, postanowił udawać anarchistę i grożąc bogatym ludziom zamachami, wyłudzać od nich pieniądze. Zaczął niefortunnie od prezydenta ministrów Banffy'ego. Wystosował do niego list w imieniu dziesięciu towarzyszy anarchistów, żądając stosunkowo niewielkiej kwoty, bo tylko 100 guldenów na cele propagandy. „Jeżeli nie dostaniemy tych pieniędzy — pisał w liście fałszywy anarchista — to nastąpi katastrofa. Nie cofniemy się przed niczem.“ Piszący żądał odpowiedzi *poste restante.* Baron Banffy rzucił list do kosza, ponieważ nie przywiązywał do groźby żadnego znaczenia. Wkrótce jednak otrzymał drugi, a potem trzeci list podobny. W trzecim nieznany anarchista żądał złożenia pieniędzy w oznaczonem miejscu w ciągu 24 godzin; w przeciwnym zaś razie groził śmiercią węgierskiemu premierowi. Policya wyszukała autora tych listów i pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej. Okazało się, że udawał tylko anarchistę, a czyn swój tłómaczył nędzą, która mu wielce dokuczała. Sąd skazał go za usiłowane wymuszanie na siedm miesięcy ciężkiego więzienia. Zapewne odechce mu się potem podszywać się pod maskę anarchistów.

Przezorny burmistrz. W Saksonii kwitną obyczaje patryalchalne, o czem świadczy fakt następujący: Towarzystwo robotnicze w mieście Rosswein zamierzało odbyć bal. Tymczasem na podanie, wniesione do burmistrza, otrzymało taką oepowiedź: „Przekonuję się z doręczonej mi listy członków Towarzystwa robotniczego, że na balu, który urządzić chce Towarzystwo 8 b. m., będzie 74 uczestników płci męskiej, a tylko 6 płci żeńskiej. Wobec tej nieproporcyonalności pozwolenia na bal odmawiam. *Rüder*, burmistrz.“

Spostrzeżenie à la Maeterlink. *Figaro* zamieszcza w rubryce *„Notes d' un parisien“* następujące uwagi o zamordowaniu Canovasa:

„W spełnieniu tego morderstwa, które odbiło się echem we wszystkich stolicach cywilizowanego świata, jest jeden szczegół uderzający: morderca Michał Golli, który przybył z Londynu dla spełnienia swej zbrodni, mieszkał od kilku dni w tym samym hotelu, co jego ofiara, pod jednym dachem z człowiekiem, którego miał zabić, i wyczekiwał chwili stosownej, śledząc wszystkie kroki skazanego na śmierć hiszpańskiego premiera. Raz, czy dwa razy nawet, jak sam zeznał na śledztwie, zdawało mu się, że chwila nadeszła. Spotkał przypadkiem na drodze Canovasa, sięgnął już ręką do kieszeni po rewolwer... Przypadek jakiś przeszkodził wykonaniu zamachu. I ofiara, na której zaciężyło już przeznaczenie, żyła dalej w pobliżu swego przyszłego zabójcy, spotykając się z nim i mijając go obojętnie i nie przypuszczając zapewne, że to śmierć obok niego przechodzi!

„Co za dramat rozgrywał się w ciągu tych kilku dni! jaki tragizm niemy w tem sąsiedztwie, w tem wspólnem pożyciu dwóch ludzi, z których jeden myślał tylko o tem, jak zabić drugiego, a ten drugi, pełen sił i życia, podziwiany i uwielbiany jako mąż stanu, jako jeden z wielkich i szczęśliwych, a jednak był tylko... skazańcem i ostatnia chwila jego zbliżała się... a los jego spoczywał w rękach tego nieznajomego sąsiada, obracającego się spokojnie w tłumie gości kąpielowych!... Samo zabójstwo jest tylko czynem brutalnym i nagłym, który nie może wzbudzać innych uczuć, jeno wstręt i oburzenie. Ale ten wstęp do dramatu, ten ponury prolog, w którym śmierć przepowiadała sobie swą rolę — to daje do myślenia i nieodzownie nasuwa na myśl starożytne pojęcie fatalizmu!...“

Idea fatalizmu nie umarła i w naszych czasach, jak twierdzi Maeterlink, lecz pojęcia o fataliźmie przeobraziły się tylko. Na nieszczęśliwym Canovasie ciężyła już fatalność i coraz węższe dokoła niego zataczała kręgi, aż go zmiażdżyła. Ale czy nawet najbystrzejszy i najprzenikliwszy spostrzegacz mógłby dostrzedz na nim, pośród jego swobody, znamiona, o jakich wspomina Maeterlink, że cechują ludzi na śmierć skazanych? Czy poznałby w Canovasie jednego z takich *„avertis“*, których psychologię głośny pisarz belgijski w osobnym streścił szkicu?

Międzyparlamentarna konferencya pokojowa, ósma z rzędu, obraduje w Brukseli. Biorą w niej udział przedstawiciele wszystkich parlamentów i sejmów, pomiędzy innymi z Austryi poseł baron Pirquet, z Węgier poseł Pazmandy. Z Polaków obecni pp. Gniewosz i dr Roszkowski, posłowie do parlamentu austryackiego. Na wstępie przedstawiciele poszczególnych państw referowali o postępie, jaki idea wiecznego pokoju w ich krajach czyni. Relacye te brzmiały pomyślnie, liczba posłów, przystępujących do związku wzrasta — lecz to wszystko ma tylko platoniczne znaczenie. Pierwszy punkt obrad stanowiła kwestya utworzenia sądu rozjemczego. Przyjęto rezolucyę, wyrażającą życzenie, aby posłowie starali się rozszerzać znaczenie i doniosłość takiego sądu i pozyskiwać zwolenników. Na tem zakończono i pierwszy dzień obrad.

Mianowania. Starszy nauczyciel ludowy w Suczawie Karol Kuczyński mianowany inspektorem okręgowym tamże.

Prowizoryczny nauczyciel przy szkole ludowej w Kobiernicach Franciszek Dąbrowski mianowany nauczycielem głównym przy seminaryum nauczycielskiem w Krośnie.

Omyłka druku. Nie 5, lecz **25** złr. przeznaczyła na pomnik Kościuszki w Krakowie samborska Rada powiatowa.

Repertoar teatru letniego w parku krak.

Niedziela 15 sierpnia: „Gasparone“, operetka w 3 aktach Millöckera.

Poniedziałek 16 sierpnia: Teatr zamknięty.

Wtorek 17 sierpnia: „Biedny Jonatan“, operetka w 3 aktach Milöckera.

Z letnich siedzib.

Krynica, 12 sierpnia. Od lat kilku we wszystkich poważniejszych dziennikach krajowych pojawiają się bardzo liczne korespondencye wykazujące różne braki w zdrojowisku krynickiem.

Krytyki stosunków tego największego zdrojowiska krajowego, jakkolwiek nie zawsze i nie we wszystkich korespondencyach zupełnie sprawiedliwe, po największej części są słuszne.

Że korespondenci, wykazujący owe braki, nie mieli i nie mają zamiaru szkodzenia zdrojowisku, lecz ożywieni są chęcią poprawy stosunków, widocznem jest chociażby z tego, że wszyscy nawołują zarządzające zdrojowiskiem namiestnictwo lub też ministerstwo rolnictwa do najszybszego usunięcia istniejących braków.

Niestety żądania prasy w tej sprawie zostały dotychczas głosem wołającego na puszczy. Dla kraju naszego, który obecnie z usilnością stara się o podniesienie przemysłu i na ten cel przeznacza fundusze zapomogowe, aby w ten sposób podnieść dobrobyt, nie powinno być obojętnem, czy takie źródło dochodu, jak zdrojowisko krynickie, rozwija się odpowiednio, i czy ck. władze, zarządzające tem zdrojowiskiem, jako własnością funduszu religijnego, starają się o odpowiednie podniesienie miejscowości.

Z mocy obowiązującej ustawy o zdrojowiskach Wydziałowi krajowemu przysługuje prawo czuwania, aby się zdrojowiska odpowiednio rozwijały i aby z jakiejbądź strony szkody nie poniosły. Nie przypuszczam, aby Wydział krajowy był tego zdania, że przez zamianowanie swego delegata do komisyi zdrojowej (który, nawiasem mówiąc, za nic w świecie nie chciałby się narazić wysokim funkcyonaryuszom zarządzającej c. k. władzy) swemu na nim ciążącemu obowiązkowi zadość uczynił. Wprawdzie mimo tylokrotnie w dziennikach podnoszonych skarg na braki w zdrojowisku krynickiem Wydział krajowy dotychczas z przysługującego mu prawa nie korzystał, i na miejscu nie sprawdził, o ile skargi te są uzasadnione i o ile istniejące braki usunąć się dadzą, jednak miejmy nadzieję, że to nastąpi i że po sprawdzeniu istniejących braków poczyni zarządzenia, które dla asanacyi i podniesienia Krynicy są niezbędnie potrzebne, i nie zechce czekać na nieuniknione interpelacye w Sejmie.

Korczyn nad Stryjem, 11 sierpnia. Przebywająca tu u p. Podhodoreckich kolonia letników urządziła wczoraj dla swej rozrywki wesele ludowe, na którem dziatwa, a na jej czele Muszka Jaklów na razem z Isią Pierożyńską i Tajem Mendą, ku uczczeniu ś. p. Asnyka zebrała na polską szkołę ludową w Biały kwotę 17 złr.

Przy sposobności godzi się wspomnieć i o samej miejscowości naszej, do której ostatnią stacyą kolejową jest Synowodzko Wyżne. Położoną ona jest nad rzeką Stryjem, a celuje łagodnością klimatu, cudownym widokiem na Paraszkę (najwyższy szczyt Beskidu), z jej lesistemi parowami, wreszcie przymiotem, że i po największych deszczach błoto i woda znikają do 24 godzin, dzięki grubemu pokładowi szutru, na którym cała wieś jest rozłożona.

Panuje tu tak wielce upragniona swoboda, nieskrępowana etykietą większych uzdrowisk, względnie stacyj klimatycznych i co za tem idzie prawdziwy i szczery humor, nacechowany otwartością.

Liczne wycieczki, jak np. do Bubniszcz i Urycza (sławnych ze skał, które dawniej były podwaliną zamczysk), na Paraszkę (1.100 metrów), do Skolego przez góry, na Beskid do Wolocz, bliższe zaś na „Koniki“, „Ostry Werch“, „Kamenyste“, do „Rajskiej doliny“, „Miednicy Wenery“ i t. d. uprzyjemniają i rozweselają pobyt tutejszy, a szeroko rozlewający się po szypotach Stryj, daje kąpiele o łagodnej temperaturze.

To też z każdym rokiem letnicy, zwłaszcza ze Lwowa, coraz więcej zjeżdżają tu dla odświeżenia się i wypoczynku, głównie w realności Podhorodeskich, położonej na uboczu wsi, a nad samym Stryjem.

Zwłaszcza zaś śliczne panie i panienki zebrały się tu jakby na dane hasło, i dzięki ich inicyatywie (jak zwykle) zebraną została stosunkowo znaczna, a serdeczna i niewymuszona składka powyższa na polską szkołę ludową w Biały.

Wspomnimy tu tylko panie, jak Ernestowa i Karolowa Adamowe, Kazimierzowa Czernikowa, Ernestowa Lang z mężem, Malawskie, Władysławowa Menda z mężem, Józefowa Michalczewska z rodziną, Eugeniuszowa i Konstantowa Pierożyńskie z mężami i dziećmi, Poznańska z Genią Zaleską, Żmudzińska, państwo Barączowie z córkami, J. Franke, Gubrynowicze i wiele innych.

W takiem towarzystwie wywołało też wesele ludowe zapał, którego nawet wiejscy muzykanci swemi produkcyami do tańców ostudzić nie zdołali, tak, że tańce przeciągnęły się do brzasku dziennego, a zakończyły krakowiakiem przy imzrowizowanym śpiewie, jck np.:

W Korczynie, Korczynie,
Życie słodko płynie,
Bo śliczne kobiety,
Oj rety! oj rety! *(P.)*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Słownik geograficzny.** W Warszawie ukończonem zostało wydawnictwo znakomitego dzieła, podjętego dzięki inicyatywie i ofiarności dwóch ludzi: przed dwudziestoma laty redaktora *Wędrowca* Filipa Sulimierskiego i Władysława Walewskiego, który dostarczył środków na uskutecznienie szeroko pomyślanego planu „Słownika“.

Wypuszczając w świat ostatni zeszyt XIV tomu, dzisiejsza redakcya w słowie pożegnalnem opowiada dzieje samego wydawnictwa, które rozmaite przechodziło koleje, zanim się ostatecznie przyoblekło w te szaty, w jakich je widzimy od pierwszego zeszytu, wypuszczonego z pod prasy 1880 r.

Inicyator „Słownika“, ś. p. Sulimierski, zamierzał zawrzeć go w dwóch tomach, dopiero przyrzeczenie pomocy materyalnej przez ś. p. Walewskiego pozwoliło nadać „Słownikowi“ szersze rozmiary.

Myśl wydawnictwa znalazła w społeczeństwie i uznanie i poparcie, którego wyrazem była cyfra 2.000 prenumeratorów. Na nieszczęście, cyfra ta stopniowo malała tak, iż zaledwie czwarta część ich wytrwała do końca. W każdym razie początkowe powodzenie dodało otuchy redakcyi, złożonej z ś. p. Sulimierskiego i Bronisława Chlebowskiego, która postanowiła wypuszczać „Słownik“ zeszytami miesięcznemi.

Z czasem, kiedy gromadzący się materyał począł rozpierać projektowane pięciotomowe wydawnictwo, redakcya zaczęła szerzej i dokładniej opracowywać dalsze litery „Słownika“, i kiedy w pierwszych dwóch tomach pomieszczono aż siedem liter alfabetu, w dalszym ciągu na jednę literę poświęcono od jednego do dwóch tomów.

Po śmierci Sulimierskiego w r. 1883 główny kierunek objął p. Bronisław Chlebowski, zaprosiwszy do współudziału w pracy p. Józefa Krzywickiego.

W r. 1890 umiera Władysław Walewski, przekazując nakład „Słownika“ na własność „Kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego“, która też, poczynając od tomu XI, stałym zasiłkiem wspierała wydawnictwo.

Opowiedziawszy dzieje „Słownika“, redakcya oświadcza, iż chcąc uzupełnić braki i sprostować błędy, przygotowuje suplement, do którego zgromadziła już część materyału i którego druk rozpocząć zamierza w roku przyszłym.

Będzie to uzupełnienie dzieła istotnie wielkiego, którem inicyatorzy i wykonawcy wznieśli sobie niespożyty pomnik w pamięci naszego społeczeństwa.

— **„Kobieta polska“.** *Revue des revues* drukuje obecnie studyum Elizy Orzeszkowej p. t. „Kobieta polska“. Studyum to drukował poprzednio w języku polskim dwutygodnik *Ster*.

Dział ekonomiczny.

Przesyłki expresowe na kolejach państwowych. Z dyrekcyi kolei państwowych piszą nam: Od kilku lat wprowadzone są w ruchu lokalnym kolei państwowych tak zwane przesyłki ekspresowe. Korzyść z tego nowego sposobu wysyłania polega na tem, że taka przesyłka, o ile w czasie dla ekspedycyi pakunków przeznaczonym, a zatem najpóźniej 15 minut przed odejściem dotyczącego pociągu, oddaną zostanie, odejdzie bezwarunkowo tym pociągiem i na miejscu przeznaczenia natychmiast po nadejściu tego pociągu adresatowi wydaną być może. Ekspedycya takich przesyłek odbywa się zupełnie w taki sposób, jak ekspedycya pakunków i po takich samych cenach, z tą tylko różnicą, że należytość przewozowa od przesyłek ekspresowych przy użyciu pociągu pospiesznego wynosi półtorakrotną należytość pakunkową. W razie, jeżeli nadawca sobie życzy, by na miejscu przeznaczenia adresata o nadejściu przesyłki uwiadomiono, natenczas należy na tejże dokładny adres trwale umieścić, a życzenie swoje w ekspedycyi pakunkowej oznajmić, gdyż w takim razie recepis pakunkowy nie zostanie nadawcy wydany, lecz będzie równocześnie z przesyłką odesłany do stacyi przeznaczenia. Naturalnie, że jako przesyłki ekspresowe nie mogą być wysyłane artykuły, które w myśl przepisów regulaminowych wyłączone są od przewozu pociągami osobowemi. Dotychczas publiczność nasza zbyt mało korzystała z tego rodzaju ekspedycyi, co przedewszystkiem tej okoliczności przypisać należy, że zaprowadzenie to nie było znane ogółowi interesowanych, a w szczególności może nie było powszechnie wiadomem, że przesyłki takie stanowczo szybciej dojść mogą adresata, aniżeli pospieszne przesyłki kolejowe lub nawet pocztowe. Szybkość ta w doręczaniu takich przesyłek wzmoże się jeszcze w ten sposób, iż koleje państwowe zamierzają już w najbliższym czasie wydać zarządzenia, aby przesyłki takie we większych stacyach były przez służbę kolejową za miernem do miejscowych cen zastosowanem wynagrodzeniem adresatom do pomieszkania odstawiane.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 13 sierpnia. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 10 40 do 11·60. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 8·— do 8·70. Żyto węgierskie od—·— do —·—. Jęczmień od 6·— do 6·50. Owies z opłatą akcyzową od 7·— do 7·50. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·50 do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·—. Słoma od —·— do 2.30. Koniczyna na paszę od —·— do 2·40. Ziemniaki za hektolitr nowe od 2.— do 2·20. Jaja za kopę od 1·— do 1·30. Masło za garniec od 2·75 do 3·25. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·—. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do 13·50. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—. Mak od —·— do —·—.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy własne „N. Reformy“).

Wiedeń, 14 sierpnia. *Fremdenblatt* zaznacza z naciskiem, że Stoiłow dotąd nic uczynił zadość życzeniu rządu austryackiego.

Wiedeń, 14 sierpnia. W długim, zjadliwym artykule, zatytułowanym bombastycznie *Die Vorstösse des Polenthums*, uderza *N. Fr. Presse* na Polaków, wnoszących do rzekomo niemieckiego gniazda cieszyńskiego polską agitacyę celem zesłowiańszczenia tego kraju. I czynią to Polacy w kraju, który przed laty sam przez polskich „wojewodów“ prosił (!) o germanizacyę i wcielenie pod prawa niemieckie. W czasach, kiedy Młodoczesi wnoszą na rynek zbytu swój odleżały towar pretensyj prawnopaństwowych, kiedy Słowieńcy w Styryi południowej, Karyntyi i na Pobrzeżu otwartą wypowiadają walkę Niemcom i Włochom, nie zadowalniają się i Polacy dotychczasową swą rolą uciskania Rusinów, lecz maszerują żywo w granice niemieckiego Śląska *(sic!)*.

Nie mogąc za pieniądze śląskie utrzymać gimnazyum prywatnego, fundują stypendya i subwencyonują ten zakład w Cieszynie. A czynią to już nietylko gminy Galicyi wschodniej i zachodniej, lecz także narodowe zbory i stowarzyszenia. Szturmują na rząd centralny, a nie jest to rzeczą obojętną, że przypadkowo galicyjscy mężowie stanu właśnie teraz najważniejsze piastują w państwie stanowiska.

Wielbi dalej w artykule swym *Neue Fr. Presse* ks. Bismarka, który jeden ze wszystkich polityków umiał w karbach utrzymać zapędy Polaków. Zachwyca się jego systemem kolonizacyjnym, podnosi jego słuszne obawy, co do dążności polskich niewiast, które wdziękiem i prostotą umiały wynarodowić mężów i synów Niemców. Szczególną obawą napełnia polakożerczy organ wiedeński ta okoliczność, że tysiące robotników polskich z pod zaboru rosyjskiego dążą za pracą na wschód, gdzie robotnika niemieckiego wypierają.

Sytuacya w Austryi jest jeszcze groźniejsza. Polacy mają tu w rękach swych środki, jak nigdzie na świecie. Zyskali oni tu rozstrzygające stanowisko w walce dwóch najwyżej cywilizowanych narodów: Niemców i Czechów. Umieli się tutaj uczynić ważnym czynnikiem dla Niemców, których uczynili bezwładnymi, i dla Czechów, którzy od nich oczekują przeprowadzenia dążeń federalistycznych, lub wydania w ich ręce Niemców. W ten sposób przyszli do władzy Polacy. Ich „misya pokojowa“ zachwiała się jednak, a spory narodowościowe i ekonomiczne zaostrzyły się teraz. Zwrot w polityce zagranicznej, dążącej do zainicyowania przyjanych stosunków między Austryą a Rosyą zabrał Polakom ową sfingowaną (!) międzynarodową (!) rolę; ugoda z Węgrami zachwiana — ale utrzymuje się widocznie wrogi zamach Polaków galicyjskich na staro-niemiecki kraj śląski (!)

Na te zaczepki polskie radzi organ liberałów wiedeńskich z całym, niepodzielnym zwrócić się odporem i zapędom tym przeciwstawić zawsze zwyciężającą siłę niemieckiej kultury, której znaczenie podniósł hr. Badeni obejmując rządy.

Budapeszt, 14 sierpnia. *Budapester Correspondenz* donosi, iż Banffy otrzymał rzekomo list z pogróżkami od komitetu anarchistów. W liście tym wzywają go, by ustąpił.

Berlin, 14 sierpnia. Dziś wieczorem odbędzie się publiczne zgromadzenie anarchistów, na którem sławione ma być zamordowanie Canovasa.

Paryż, 14 sierpnia. *Figaro* i *Temps* stają po stronie Bułgaryi w sporze jej z Austro-Węgrami i zachęcają Bułgaryę, aby jej agent dyplomatyczny w Wiedniu także wyjechał za nieograniczonym urlopem.

Petersburg, 14 sierpnia. Rząd rosyjski uchwalił nadać charakter osobnej prowincyi półwyspowi Kamczatki, która obecnie należy do pobrzeża wschodnio syberyjskiego.

Ambasador rosyjski w Paryżu bar. Mohrenheim przybędzie tutaj 16 b. m. na urlop.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 14 sierpnia. Prezydent ministrów hr. Badeni powrócił dzisiaj rano z Buska.

Budapeszt, 14 sierpnia. W poniedziałek rozpocznie się tu ogólny strejk murarzy, ponieważ budowniczowie i murarze nie chcieli przystać na przedłożone im przed 14 dniami żądanie. Do zmowy przystąpiło 6000 murarzy i 4000 wyrobników. W kompetentnych kołach patrzą na ten strejk z pewnym niepokojem, gdyż zabójczo wpłynie on na zarobek innych także kategoryj pracy.

Berlin, 14 sierpnia. Petersburski korespondent *Koeln. Ztg* pisze: Wyborny nastrój w Petersburgu, zarówno podczas pobytu ces. Wilhelma, jak po jego odjeździe, jest najlepszym dowodem coraz więcej nabierającego sił przekonania, iż przyjdzie do utworzenia kontynentalnego związku przeciwko Anglii. *Koeln. Ztg.* dodaje od siebie, iż czekać należy wprzód, aby zobaczyć, jaki obrót weźmie wizyta prezydenta Faure'a w Petersburgu.

Berlin, 14 sierpnia. *Kreuz Ztg* donosi, że cesarz Wilhelm po przyjeździe do Budapesztu, wybierze się w odwiedziny do rumuńskiej rodziny królewskiej w Bukareszcie.

Wiesbaden, 14 sierpnia. Bibliotekarz i znany pisarz, profesor Van der Linde, umarł wczoraj.

Kiel, 14 sierpnia. Niemiecka para cesarska odjechała do Wilhelmshoehe.

Paryż, 14 sierpnia. Sekundanci ks. Henryka Orleańskiego odbyli długą konferencyę z dwoma nieznanymi panami, którzy, według pewnych informacyj, są świadkami hr. Turynu. Zapewniają, że przybyli tu dzisiaj hr. Turynu i jego sekundanci, generał Avagadro di Quinto i markiz Ginore.

Paryż, 14 sierpnia. Ks. Orleański przyjął wyzwanie ze strony hrabiego Turynu. Pojedynek odbędzie się tutaj dziś.

Madryt, 14 sierpnia. Do *Imparcialu* donoszą z Hawany: Hiszpanie ponieśli pod Santa Rosalia krwawą klęskę. Jeden kapitan, dwaj porucznicy i 30 żołnierzy zabitych. Wielu hiszpańskich oficerów dostało się do niewoli.

Madryt, 14 sierpnia. Morderca Canovasa straconym będzie we wtorek lub środę.

Wczoraj odbył się pogrzeb Canovasa, w którym wzięły udział niezliczone tłumy ludności. Na czele konduktu pogrzebowego postępowali reprezentanci królowej regentki, rządu, dalej przywódcy opozycyi i ciało dyplomatyczne.

Londyn, 14 sierpnia. *Biuro Reutera* donosi z Simli, iż postanowiono dwie brygady wojska indyjskiego skoncentrować w Rawalpindi. Agenci afgańscy wyjechali z Kalkuty i Bombaju. Także agentów afgańskich w Simli i Karachi odwołano. Sądzą, iż emir toleruje rokosze na granicy.

Petersburg, 14 sierpnia. Para cesarska odjechała z Krasnego Sioła do Peterhofu.

Stavanger, 14 sierpnia. Z pokładu parowca „Kong Halfdan“ pomiędzy Haugesund a Ryvarden widziano dziś o godzinie 4 minut 50 rano wielki balon, szybujący mniej więcej na wysokości 300 metrów ponad najwyższemi szczytami gór w kierunku od wschodu ku południowemu wschodowi. Z balonu zwieszały się liny, długości około 60 metrów.

Konstantynopol, 14 sierpnia. Rozszerzane ciągle wiadomości o nowym ruchu między Armeńczykami i zamierzonej ich demonstracyi lub akcyi są stanowczo zmyślone. Najskrajniejsze nawet żywioły między Armeńczykami i wśród ich komitetu są tak od zeszłorocznego rozlewu krwi pognębione, że nie zdobyłyby się na żadną nową akcyę.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 14 sierpnia 1897.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	102	35
Zjednoczony dług w srebrze	102	40
Austryacka renta złota	124	05
4% austryacka renta (marcowa)	101	65
4% węgierska renta złota	122	60
4% węgierska renta koron.	100	10
Akcye banku austro-węgierskiego	952	—
Akcye kredytowe	365	—
Londyn	119	70
Banknoty banku niem. za 100 m.	58	70½
20 marek	11	75
20-frankówki za sztukę	9	52½
Banknoty włoskie	45	10
Dukaty austryackie	5	64

Wiedeń, 14 sierpnia. Ruble 127·87. Cena nafty 17·—. Spirytus gotowy 17·80. Żyto na wiosnę 8·53. Pszenica na wiosnę 11·15. Owies na wiosnę 6·40.

Wiedeń, 14 sierpnia. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 —·—; 4% oblig. poż. krajow. z 1883 97·65; 4% galic. fund. propinacyjnego 98·—; 4% listy banku krajowego 97·50; 4½% listy banku kraj. 100·40; 5% obligi banku krajowego 101·75; 4% obligi komunalne Banku kraj. 3 misya 100·—; 4% obligi kolejowe Banku kraj. 96·50; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 97·50; Akcye Karola Ludwika 216·75; Akcye kolei lwowsko-czern. 285·—; losy z 1854 na 250 złr. 158·50; losy z 1860 na 500 złr. 146·25; losy z roku 1860 na 100 złr. 161·50; losy z r. 1864 na 100 złr. 188·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 365·55; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 388·—; Landerbank na 200 złr. 238·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 952.

Berlin, 14 sierpnia. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 228·50 mrk. Austryacka złota renta 105·10 mrk. Austryacka srebrna renta 102·70 mrk. Węgierska złota renta 104·25 mrk. Węgierska renta koronowa 100·80 mrk. Austryackie banknoty 170·15 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 217·65 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego —·— mrk.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

Do L. 35060 / III. 1357

Rozpisanie dostawy.

Dostawa niżej wymienionych materyałów drzewnych, potrzebnych na rok 1898, zostanie rozdaną w drodze rozprawy ofertowej, a mianowicie:

195 m^3 Drzewa dębowego do mostów,
149 m^3 Podkładów dębowych do zwrotnic,
211 m^3 Drzewa twardego tartego do budowy wozów,
511 m^3 „ miękkiego „ „ „
314 m^3 „ twardego „ dla celów konserwacyi,
762 m^3 „ miękkiego „ „ „
255 m^3 „ budulcowego miękkiego,
14 m^3 Twardych okrągławków,
14 m^3 Miękkich „
25200 Stk. Miękkich tyczek.
136 m^3 Łat rzniętych z drzewa miękkiego,
66096 m Łat miękkich okrągłych,
18000 m^3 Drzewa opałowego miękkiego,
6000 hl. Węgla z drzewa bukowego.

Rozmaite materyały drzewne, jakoto: Drążki drewniane, styliska, słupki, części składowe taczek i t. p.

Oprócz tego zostanie rozdaną dostawa progów dębowych, bukowych i sosnowych, zapotrzebowanych dla okręgu podpisanej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych.

Dostawę drzewa do mostów i podkładów do zwrotnic, jakoteż materyałów drzewnych dla celów konserwacyi, należy rozpocząć najpóźniej w kwietniu, a ukończyć z końcem czerwca 1898 r., progi natomiast muszą być dostawione w terminie od lutego do końca grudnia 1898 r. Wszystkie zaś inne materyały drzewne dla celów warsztatowych ma się dostawiać na podstawie dotyczących szczegółowych warunków, jakoteż poszczególnej umowy.

Odnośne formularze ofert, wykazy gatunków, ilości i rozmiarów potrzebnych materyałów, jakoteż ogólne i szczegółowe warunki dostawy, można przejrzeć lub podjąć w biurze dla budowy konserwacyi, lub w biurze dla służby warsztatowej podpisanej c. k. Dyrekcyi kolei państwowych, gdzie także bliższych wyjaśnień dotyczących niniejszej dostawy zasięgnąć można.

Oferty mogą opiewać albo na całą rozpisaną ilość, albo też na część takowej.

Odnośnie do progów obowiązany jest oferent podać ilość, jakoteż gatunek drzewa. Równocześnie z ofertą na progi lub inne materyały drzewne, należy złożyć poręczne (wadyum) w wysokości $5^0/_0$ wartości oferowanego materyału w kasie c. k. Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie Po przyznaniu zaś dostawy winna być kaucya w wysokości $10^0/_0$ wartości umówionego materyału w przeciągu 8 dni po otrzymaniu odnośnego listu końcowego w powyż wymienionej kasie złożoną.

We wszystkich częściach wypełnione formularze ofert, do których podpisem opatrzony szczegółowy wykaz dołączyć należy, ma się wnieść opieczętowane najpóźniej **do dnia 10 września b. r. 12 godziny w południe** do podpisanej c. k Dyrekcyi kolei państwowych. Zarówno oferta, jakoteż i załączniki muszą być ostemplowane marką na 50 ct od każdego arkusza

Oferty należy podzielić na trzy odrębne grupy i stosownie do tego zaopatrzyć napisem: „Oferta na dostawę progów", względnie napisem: „Oferta na dostawę drzewa tartego i drzewa dla celów konserwacyi" lub „Oferta na dostawę drzewa tartego i drzewa dla celów warsztatowych."

Ceny należy podać wraz z wszystkiemi kosztami dostawy (do których i załadowanie na wozy kolejowe się wlicza) opłatnie do jednej lub kilku stacyj c. k. kolei państwowych, które jednakowoż dokładnie wymienione być muszą.

Oferent jest związany ofertą aż do zawiadomienia go o przyjęciu lub nieprzyjęciu takowej.

Oferentom przysłuża prawo uczestniczenia przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi dnia 10 września b. r. o godzinie 2ej po południu.

Podpisana c. k. Dyrekcya kolei państwowych zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert w całości lub częściowo, albo ich też wcale nie uwzględnić.

Oferty wniesione po powyższym terminie, lub też nie odpowiadające warunkom niniejszego rozpisania nie będą uwzględnione.

W Krakowie, dnia 15 sierpnia 1897 r.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

Wydział Towarzystwa farmaceutów „Unitas"

zawiadamia Panów Kolegów, chcących wziąć udział w **I-szym zjeździe galicyjskich farmaceutów** dnia 22 sierpnia b. r. we Lwowie, że zniżek kolejowych jeszcze nie otrzymał, mimo to zgłoszenia po takowe nadal przyjmuje.

Równocześnie zawiadamia się Kolegów interesowanych, mających chęć przyłączenia się w drodze, a to celem gremialnego przybycia do Lwowa, że Koledzy krakowscy wyjażdżają w sobotę dnia 21 b. m. o godzinie 11ej wieczór. 1375

Kraków, dnia 14 sierpnia 1897 r.

Wydział Tow. farm. „Unitas."

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szviewski.